Nr. 26. Kraków, Sobota 18. Września 1897. **Rok II.**

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma od cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi w 2. 3. i 4. sobotę każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Zgubne skutki liberalno-kapitalistycznej gospodarki dla warstw pracujących.

I. Lud włościański.

Kiedy w połowie naszego stulecia zniesiono pańszczyznę, radość rozległa się po wsiach. Włościanin jednym zamachem uwolniony od dawnych zawisłości, pełen nadziei patrzał w przyszłość. *Na wolnym gruncie* czuł on się przecież *wolnym* jak ptak, który po długiem uwięzieniu wypuszczony z klatki rozpina swe skrzydła do śmiałego lotu. Ale nie długo miał on zażywać tej błogiej wolności. Niebawem bowiem *w kołach rządzących i decydujących na krzesłach ministeryalnych i w parlamencie* począł przemagać wpływ **liberalizmu.** Żwawo zabrano się do kucia nowych ustaw rzekomo w duchu *wolności i równości*, a w gruncie rzeczy prowadzących do nowej niewoli, gorszej pod wielu względami od nieznośnej pańszczyzny!

Nauka liberalna mówiła, że prawa przeciwko dzieleniu gruntów i prawa spadkowe mające na celu utrzymanie zagrody włościańskiej w ręku rodziny są *niesprawiedliwe* i pod względem gospodarczym *zgubne.* Doktryna stała się praktyką. Ustawą z dnia 27 czerwca 1868 zniesiono *wszystkie ograniczenia dzielenia gruntów* włościańskich dotąd obowiązujące.

Na domiar złego, tego samego roku *zdjęto* **pęta z lichwy** i ogłoszono zupełną swobodę procentową dla całej monarchii.

I jakiż był cel tych ustaw? Czy liberałom w istocie chodziło o wolność włościanina? Bynajmniej, była to tylko pokrywka i pozór. W gruncie rzeczy nie chodziło im o co innego, jak o zdobycie sobie drogi i pola do nowych *zysków pieniężnych.* Gdzie bowiem własność ziemska przechodzi z rąk do rąk, z rodziny do rodziny, tam zawsze potrzeba dużo pieniędzy, a gdzie ruch pieniężny tam *i lichwiarskie procenta się znajdą.* Dalej gdzie się dzielą grunta, tam i wolny robotnik prędzej się znajdzie. Właściciel bowiem drobnego zagonu, nie mogąc znaleźć zatrudnienia ani wyżywienia na swoim kawałku ziemi, będzie szukał pracy obok siebie, w sąsiednim dworze lub gdziekolwiek indziej w fabryce, ofiarowując swą pracę za bezcen.

Że w przeprowadzeniu tych ustaw niemałą odgrywały rolę *wpływy żydowskie,* to zdaje się nie ulegać wątpliwości, gdy się zważy, że już kilka lat przed wprowadzeniem w życie wyż pomienionych ustaw, rozporządzeniem ministeryalnem zniesiono podówczas obowiązujące przepisy, które *nie dozwalały* karczmarzom sprzedawać gorących trunków *na kredyt powyżej 2 złr.*

Skutki nowych tych ustaw nie dały długo czekać na siebie. Niebawem ujrzeliśmy, że znaczna część włościan wychodzi poprostu z własności. *Lichwiarze pejsaci i niepejsaci,* którzy dawniej pod groźbą surowych kar operowali przynajmniej **po ciemku,** obecnie nie wahali się wprost nakładać najwyższych odsetek, tudzież rugować dłużników swych bezlitośnie z posiadanej ojcowizny. Wzrost ilości licytacyi *publicznych* przybrał przerażające rozmiary. Oto kilka cyfr:

W roku 1868 było w całej Galicyi tylko 271 licytacyj. publicznych, w r. 1873 wzrosła liczba ich już do 614, w roku 1874 liczymy ich 1.026, w r. 1875 1.326 a w roku 1877 aż 2.139. Tak opłakany stan rzeczy tłomaczy nam dosadnie *wzrost tak olbrzymi majątków żydów galicyjskich.* W miarę bowiem jak chłopi wychodzili z własności, żydowskie majątki wzrastały do olbrzymich rozmiarów. Proces ten wywłaszczania przyspieszyły i spotęgowały jeszcze *banki hipoteczne i rozmaite prywatne instytucye kredytowe.*

Ażeby bowiem ratować rolnika z upadku i ułatwić mu kredyt, wprowadzono księgi hipoteczne, założono rozmaite instytucye kredytowe. Ale księgi te hipoteczne stały się dla niego trucizną, a owe instytucye kredytowe były i są w znacznej części niczem innem jak tylko *uorganizowaną lichwą i wyzyskiem ziemi przez kapitał.*

Kredyt hipoteczny, który już z natury rzeczy nie nadaje się wcale do obciążenia ziemi, musiał się koniecznie stać *w klasycznej ziemi lichwiarzów* potężną dźwignią do wysadzania chłopów z własności. Statystyka publicznych licytacyi mogłaby niejedną smutną w tej mierze opowiedzieć historyę. A cóż dopiero mówić *o kredycie wekslowym* i owych *mętnych operacyach żydowskich* instytucyj kredytowych, które dzisiaj jeszcze po ciemku działają i boją się jak ognia oczu publiczności. Jeżeli chrześcijańskie instytucye kredytowe pobierają przeciętnie 8—10%, to jakie procenta i prowizye pobierać muszą instytucye żydowskie, które tak starannie zakrywają swą działalność przed oczyma publiczności.

Wprawdzie od lat dwudziestu spętano lichwę jako tako nową ustawą, ale ona przeto nie mniej istnieje. *Na dzikim gruncie galicyjskich stosunków ekonomicznych* trudno wytępić podstępnego i żarłocznego zwierza, gdy się go raz tam wprowadziło.

Tak tedy dzięki liberałom *ziemia i praca* rolnika stała się *łupem kapitału.* A cóż powiedzieć o wyzysku pracy w przemyśle? O tem w następnym numerze.

Kongres w Zurychu.

W Zurychu, w Szwajcaryi, odbył się w końcu zeszłego miesiąca walny kongres delegatów stowarzyszeń robotniczych ze wszystkich prawie państw Europy. Brało w nim udział przeszło 500 delegatów różnych przekonań i odcieni, z których około 200 katolików — reszta zaś socjaliści. Debatowano 5 dni: 1. *nad sposobem podwyższenia zarobku;* 2. *nad bezwzględnym odpoczynkiem niedzielnym;* 3. *nad koniecznością asekuracyi robotnika na wypadek nieudolności do pracy;* 4. *nad ograniczeniem pracy kobiet i dzieci po fabrykach* i nakoniec 5. *nad środkami zabezpieczenia robotnika* od wyzysku kapitalistycznego. Powzięte uchwały nadają kwestyi robotniczej nader poważną doniosłość. Obszerniejsze uwagi o tym ciekawym kongresie i sprawozdanie dokładne z obrad umieścimy w najbliższym numerze.

Tajemnice talmudu
wobec rozumu i chrześcijaństwa.

(Ciąg dalszy).

„W żadnej chorobie lub cierpieniu nie wolno udawać się do lekarzy chrześcijan, chyba, że używają sławy znakomitej, gdyż zguby i przelania krwi obawiać się należy“. (§ 155 cz. II).

Mniejsza o to, że talmud posądza chrześcijan o pożądanie krwi żydowskiej; jest to jeden z tych fałszów, którymi przepełniony jest cały talmud, ale dziwić się doprawdy należy, dlaczego żydzi, wiedząc o tej swojej nieprawdzie, wstawili jednak przepis nieudawania się do lekarza chrześcijanina, kiedy na tem zawsze *dobry interes* zrobić przecie można, bo lekarze chrześcijańscy zapłaty za poradę *naprzód* nie biorą — a, po otrzymanej poradzie, można przecie i nie zapłacić, mając na wszelki wypadek w kieszeni... świadectwo ubóstwa.

To też żydzi nie bardzo skrupulatnie wykonywują powyższy paragraf talmudu, a natomiast bardzo często miewają w kieszeniach „świadectwo ubóstwa“, które okazują lekarzom chrześcijańskim po otrzymanej poradzie.

„W razie niebezpieczeństwa śmierci dozwolonem jest używać rzeczy nieczystych i rytuałem zakazanych, z wyjątkiem rzeczy do służby kościołów należących“. (§ 155 p. 3 cz. II Schul. Aruch'a).

Zdumiewająca zawziętość przeciwko Kościołowi!

Ależ panowie żydzi, my wam bardzo łatwo dowieść możemy, że u nas wszystko bez wyjątku, nawet te „rzeczy nieczyste i rytuałem zakazane“, o których mówicie w waszym talmudzie, jeżeli są własnością chrześcijanina, tem samem należą do kościoła, bo my do kościoła należymy cali, niepodzielni, z całym naszym majątkiem i dobytkiem; bądźcież łaskawi, w myśl powyższego paragrafu waszego prawa religijnego, nic z tych rzeczy nie używać, nawet w razie niebezpieczeństwa śmierci, za co będziemy wam bardzo wdzięczni, bo już dziś rzeczy tak stanęły, że my musimy się nauczyć obchodzić się bez was, a wy odpłaćcie nam wzajemnością.

Robotnicy katolicy! rozszerzajcie „Grzmot“ — bo to wasz organ.

„Nie wolno dawać się golić lub strzydz przez chrześcijanina tam, gdzieby sam jeden żyd się znajdował, w obecności zaś wielu powinien pilnie strzedz i w lustrze przeglądać, żeby go golarz nie poderżnął“. (§ 156 cz. II S. A.).

Czy był kiedy wypadek, aby chrześcijanin *zdradzieckim* sposobem poderznął gardło żydowi? Sami żydzi wiedzą, że to są brednie, wymyślone chyba w zamiarze podtrzymywania ciągłej wzajemnej nienawiści, to też bez obawy chodzą do golarzy chrześcijańskich i wiedzą, że mają pełne prawo na brzytew naszego golarza patrzeć z politowaniem raczej, niż z bojaźnią, bo oni golą nas lepiej — bez brzytwy.

„Chrześcijan nie wolno zabijać, ale też nie wolno ich od śmierci ratować, choćby nawet zapłacić chcieli. Również nie wolno ich leczyć nawet za pieniądze, chyba, że trzeba uniknąć nieprzyjaźni i prześladowania. Wolno tylko próbować na nich lekarstwa, czy ono pomaga lub nie. Atoli przechrztów lub wyklętych wolno jest popchnąć w przepaść i zakazuje się srogo takowych ratować“. (§. 158 cz. II S. A.).

Taka jest obfitość myśli i sytuacyi, objętych powyższym paragrafem, że chcąc jako tako odpowiedzieć, musimy odpowiadać punktami:

„Chrześcijan nie wolno zabijać“. Dlaczego nie wolno? wszak wy żydkowie w waszym talmudzie dowodzicie, że „Akum“ (chrześcijanin) „jest gorszym od psa“, że chrześcijanie „podobni są do osłów“, dalej mówicie, że układ cielesny chrześcijanina *„podobny jest* do ludzkiego“ (więc chrześcijanin według talmudu człowiekiem nie jest); mówicie dalej, że akuszerce żydowskiej nie wolno jest nieść w szabas pomoc chorej kobiecie chrześcijańskiej, „bo ją jako zwierzę uważać należy“ itd. itd. słowem, u was chrześcijanin to nie człowiek, ale jakaś istota, nierównie gorsza od podrzędnego nawet zwierzęcia. Dlaczegóżby takiej istoty zabić nie wolno?

Przyznajcie się panowie żydki, że cały wasz talmud, w części do chrześcijan zastosowanej, to jest głupstwo nad głupstwami, do którego dziś nie powinniście się przyznawać. Ani sensu, ani konsekwencyi tam niema, a jest tylko wyrafinowana złość, przepisy nienawiści i zemsty, klątwa na wszystko, co poczciwe, chrześcijańskie, — a zachęta do oszustwa, kradzieży, a nawet zbrodni, byleby bezkarnie dopełnić jej można.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiązanka postulatów pod adresem naszych posłów.

Od Redakcyi. Od jednego z naszych Przyjaciół otrzymaliśmy cały szereg postulatów, które przedewszystkiem nasi posłowie wobec bliskiego zwołania Rady Państwa (23 b. m.) zechcą wziąć pod gruntowną rozwagę, i przy dyskussyi w Radzie Państwa skutecznie poprzeć. Oto uwagi członka Związku Krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

„Robotnik woła chleba, rolnik błaga poprawy bytu, społeczeństwo wzywa ratunku przed zalewającemi je coraz bardziej ideami przewrotu i anarchii, my krzyczymy z całym narodem, *reform, jak najwięcej reform,* któreby złemu zapobiedz i chorobę naszą socyalną radykalnie i skutecznie wyleczyć mogły. — Wypracowany projekt nieodzownie potrzebnych reform oddając pod sąd i rozwagę publiczności, prosimy *prawdziwych przyjaciół* naszego ludu pracującego, aby ten program punkt za punktem, zdanie za zdaniem pod żywą i gruntowną dyskussyą wziąć raczyli; zaś na zjazdach i wiecach głośno domagali się szerokiego i poważnego omówienia zawartych w tym programie kwestyi żywotnych; a potem ogólnym chórem i milionowym głosem, z głębi piersi narodu wychodzącym, żądali i domagali się, *ażeby Koło polskie* wszystkie nasze z takim zapałem upragnione żądania należytemi wnioskami w Radzie Państwa *najenergiczniej* poprzeć i drogą ustawodawczą w najbliższej przyszłości w życie wprowadzić się postarało. Jestto najświętsza powinność Koła, jeżeli chce, *aby ratunek przyszedł nam w porę.* Później lekarstwo będzie może poniewczasie, za co kraj cały złorzeczeniem i przekleństwem obrzuciłby Koło musiał, a pojedyńczych członków Koła, jako zdrajców sprawy Krajowej piętnem Kaina na wzgardę potomności podać byłby zmuszony.

Wszyscy w Galicyi narzekają na nadużycia; wszyscy wytykają wadliwość organizacyi społecznej, wszyscy jęczą, płaczą, lamentują; wszyscy mówią *„o rozstroju“* i o potrzebie reform; nieraz i w Sejmie podnoszono o tem myśl zbawienną; były nawet w prasie wypisane częściowo programy owych postulatów — ale nigdzie, ani w jednej gazecie nie było omawiane obszernie i dokładnie, od czego zacząć lub w jakiej formie wnioski konkretne postawić.

Otóż ośmielam się niniejsze postulata w „Grzmocie“ streścić i postawić w następującem brzmieniu. — Lepsi od nas niechaj braki łaskawie dopełnić raczą:

1). Zlanie *kredytu ziemskiego i nieruchomego* w jedną *organiczną całość* na wzór kongresówki lub Belgii, z przyłączeniem doń powszechnej asekuracyi (przymusowej), oraz działu melioracyjnego.

2). Skomasowanie gruntów dworskich i gminnych, sporządzenie dla nich map niwelacyjno-irrygacyjnych dla przepuszczenia wód przez cudze grunta i zaprowadzenie potrzebnych melioracyi, jakoto: *drenowania pól, osuszenia łąk pastwisk i moczarów,* regulacyi rzek i strumieni.

3). *Zreformowanie szkół wiejskich* w tym duchu, aby zaprowadzić *naukę rolniczą,* z uwzględnieniem racyonalnego chowu bydła, mleczarstwa, sadownictwa ogrodnictwa etc.

4). *Całkowite i bezwzględne* święcenie niedzieli i dążenie do tego, ażeby żydzi swój szabas na niedzielę przenieśli, jak to pewna ich część już uczyniła.

5). Zreformowanie sądownictwa w tym duchu, aby każdemu pełnoletniemu obywatelowi przyznane i przywrócone było *przyrodzone prawo pełnoletności* tak, aby własnej swej sprawy *w sądach* mógł bronić, czyli aby uwolnić ludność od *samowolnie narzuconej opieki adwokackiej.*

6). Ograniczenie wynagrodzenia adwokatów, w sprawach im dobrowolnie poruczonych, do 5% w pierwszej, a 10% przez resztę instancyi sądowych, od ogólnej sumy pretensyi.

7). *Unormowanie taks notaryuszów i wystawienie takowych u drzwi ich kancelaryi,* oraz we wszystkich urzędach gminnych **na widok publiczny;** również *zobowiązanie* do wydawania kwitów na pobrane kwoty

8). Wprowadzenie sądów polubownych.

9). Zniesienie prowizoryów i używalności, jako przedstawiających obszerne pole do nadużyć.

10). *Uwolnienie* drobnych spraw np. do 100 złr. od *stempla i należytości sądowych.*

11). Wprowadzenie jednego lub dwóch gatunków stempla i trzymania się tej reguły, iż podania stemplem nie opatrzone, będą uważane za niebyłe i nieważne.

12). Wprowadzenie monopolu wódczanego oraz monopolu na zapałki.

13). *Zniesienie katastru i fassyi,* a wprowadzenie natomiast jednolitego *podatku osobisto-szacunkowo dochodowego,* lecz *progresywnego,* tak ażeby takowy, zaczęwszy n p. od 2% na 200 złr. rocznego dochodu, i powiększając się stopniowo o 1/4 procentu, przy dochodzie np. 200.000 mógłby śmiało 10% podatku wynosić.

14). Zaprowadzenie publicznych ksiąg obłożenia podatkowego dla każdej gminy lub powiatu, oraz przyznanie prawa protestu dla każdego kontrybuenta przeciw poszczególnym pozycyom tego obłożenia.

15). Zaprowadzenie w każdym powiecie **domów pracy i rzemiosł,** gdzie każda jednostka mogłaby w danym wypadku otrzymać zarobek a włóczęgi i leniwcy potrzebną naukę i kierownictwo.

16). **Zorganizowanie dobroczynności publicznej** tak, ażeby żebractwo przestało być *przemysłem* i wyzyskiwaniem łatwowierności ogółu społeczeństwa.

17). *Zniesienie opłat szkolnych,* jako nielicujących z godnością powołania i świętości nauki od chwili, kiedy wprowadzono obowiązkowe uczęszczanie do szkół.

18). *Zwrot kapitałów i dóbr kościelnych* niegdyś przez Rząd zabranych, w pełne rozporządzenie Władz duchownych dla podziału między poszczególne parafie, a wtenczas dopiero władze kościelne będą mogły uregulować *jura stolae,* które są powodem napaści na Kościół ze strony jego wrogów.

19). Tak samo jak niewolno sekwestrować rzemieślnikowi warsztatu za długi i należytości, aby nie pozbawiać go sposobów do życia — z tychże zasad powinno być wzbronionem *sekwestrowanie* chałup chłopskich np. z 2 morg. gruntu, które dla wyżywienia jego rodziny *niezbędnie są potrzebne.*

20). *Zniesienie myt, rogatek, mostowych, konsum, akcyzy rzeźniczej* i t. p. zabytków niewoli i poddaństwa.

21). Zniesienie zupełne stempla dziennikarskiego i dozwolenie kolportażu.

22). Zmniejszenie a w dalszym ciągu zupełne zniesienie akcyzy **na sól,** która stawszy się *nieodzownie potrzebną dla życia i zdrowia człowieka i zwierząt* na równi z wodą, ogniem i powietrzem — najniesłuszniej jest obłożoną tak wysokiemi poborami.

23). Uwolnienie urzędników i funkcyonaryuszy publicznych od odpowiedzialności prawnej i rzeczowej za długi prywatne na przeciąg lat, dopóki na służbie pozostawać będą. (Ten punkt będzie wyjaśniony osobnym artykułem w następnym numerze).

24). Zniesienie loteryi liczbowej jako w zasadzie niemoralnej i na namiętności ludzkie obliczonej.

25). Ulepszenie gospodarki kolejowej przez uregulowanie taryf i podniesienie dochodów państwa przez zakaz wydawania biletów za darmo, a natomiast zniżyć taryfy jazdy III klasy biletów.

26). Ściślejszy nadzór nad gospodarką w sferach wojskowych, a zwłaszcza w gałęzi inżynierskiej i komissaryackiej.

27). Podniesienie dochodów dóbr i lasów kameralnych, przez usunięcie panującego tam marnotrawstwa.

28). *Upaństwowienie kolei prywatnych* i zaprowadzenie jednolitych taryf przewozowych na całej przestrzeni państwa.

29). Obowiązkowe obsadzanie drzewami dróg publicznych i zagród włościańskich — oraz ścisła takowych ochrona.

30). Uregulowanie ustawy o targach i jarmarkach i odwodzenie włościan od włóczenia się po nich bez potrzeby.

31). Zaprowadzenie **wag publicznych na rynkach,** oraz **ochrona producentów** od natręctwa faktorów i przekupniów zwłaszcza żydowskich.

32). *Bezwzględna ochrona* i nietykalność własności prywatnej i publicznej, oraz przyznanie prawa doraźnego ukarania złodzieja na miejscu przekroczenia, gdyż stosunki z policyą i sądem straszniejsze są nieraz niż sam złoczyńca.

33). Obowiązkowe branie hultajów, pijaków i marnotrawców pod opiekę gminy i oddanie ich do domu pracy i rzemiosł wskutek wyraźnego żądania przynajmniej trzech szanowanych obywateli lub kiedy rodzic względem niegodnego dziecka taki wniosek postawi.

Całego szeregu postulatów czysto robotniczych, które „Grmot“ tyle razy poruszał — obecnie nie powtarzamy.

Przeprowadzcie, panowie, choć połowę tych reform a ożywczy duch wstąpi w strupieszały organizm galicyjski i błogość i szczęście zapanują w nim niepodzielnie.

Przypominamy prośbę o jak najgorliwsze zbieranie podpisów i podpisywanie petycyi do Wys. c. k. Namiestnictwa w sprawie święcenia niedziel i świąt. Arkuszy dostać można w „Czytelni katolickiej“ we Lwowie, a wyłożone są do podpisu w „Przyjaźniach“ i dawniej wymienionych miejscach. Zwłaszcza Przewielebne Duchowieństwo gorąco prosimy o zachętę i pomoc.

Precz z „taką“ kasą chorych.

Między dobrodziejstwami nowszego czasu, które partya socyalno-żydowska dla doli robotnika nibyto wywalczyła, a któremi tak często i szumnie chwalić się lubi — jest na pierwszem miejscu *ogólna kasa chorych.* Ściąga ona *z mozolnie zapracowanego grosza robotnika* mniej więcej 2%, które z codziennego jego zarobku potrącane bywają, czyli, że z każdej osoby pracującej pobiera się 3—20 złr. rocznego podatku na rzecz ogółu. Podatek ten w obrębie Krakowa wynosi *około 60.000 złr.* Pokaźna to, jak widzicie suma. Zdawałoby się, że i dobrodziejstwa ztąd płynące niemałe być powinny. Sądząc po sprawozdaniach, dyskusyach, recenzyach, dziennikarskich artykułach, nie podlega, zdawałoby się, najmniejszej wątpliwości, iż to jest wynalazek, ulga i dobrodziejstwo tak ogromne, donio-

sie i arcyważne, iż zaiste trzeba niemałej dozy śmiałości i odwagi nielada, ażeby *odsłonić odwrotną stronę medalu* i wykazać te ujemne, można nawet powiedzieć wprost *szkodliwe strony*, jakie ta wsławiona instytucya w sobie zawiera lub za sobą pociąga.

Niewiem zkąd to pochodzi, że wszystko, co my z zagranicy przeszczepić i sobie przyswoić zamierzamy — u nas najczęściej w karykaturę się obraca i najgorsze przynosi owoce? Niedbalstwo, czy zła wola, a może charakter miejscowych stosunków są tego przyczyną, iż wszystko, co zagranicą dobrze się udaje i prosperuje, u nas niestety wychodzi *spaczone*, *skrzywione* i wprost nie do poznania! Gorzka to *prawda*, ale zawsze prawda. Wszyscy co głębiej w rzecz wnikają i pewną dozą obserwacyi są obdarzeni, przyznać muszą, iż to nie jest żadna przesada, żaden pesymizm, *lecz bezstronna* krytyka, tem uwagi godniejsza, iż z poczucia życzliwości dla ludu płynąca i szczerą chęcią naprawy złego powodowana.

Otóż wracając do kasy chorych, — przedewszystkiem zapraszam do wnętrza tego zakładu, i tam w praktyce i na własnych osobach proszę doświadczyć najprzód całej uciążliwości, niedogodności i mitręgi owej procedury, która *poradą lekarską się zowie*, a potem dokładnie obliczyć korzyści i owoce, jakie chorzy robotnicy z tego pseudodobrodziejstwa w istocie odnoszą. Gdyby się w kasie prowadziła jakakolwiek statystyka, to szereg cyfr byłby najwymowniejszym dowodem słów moich i odsłoniłby nam bardzo wiele ciemnych i niewesołych stron tej instytucyi. Obserwując niektóre postacie, *co przywlókłszy się z drugiego końca miasta* są zmuszone czekać swojej kolejki całemi godzinami w atmosferze dusznej, niezdrowej, zaraźliwej, widzimy, *iż słabszy zawsze bywa odtrącony i ubiegnięty przez silniejszego i zuchwalszego* — a rzadko kto nad nim się zlituje i przystęp do doktora mu utoruje. Lokal sam t. j. poczekalnia jest tak *ciasna*, *ciemna i niedogodna*, iż nawet najzdrowszy nie byłby w stanie w tak cuchnącej atmosferze przez jednę godzinę wytrzymać. *Żydostwo bowiem*, które zawsze pcha się tam, gdzie coś zyskać lub darmo otrzymać można, a zawsze tłumnie i kahałem się garnie — formalnie szturmem bierze przystęp do doktora — usuwając na bok chrześcijan. Zuchwałe zkądinąd już żydostwo rozzuchwala jeszcze ta okoliczność, że prezesem kasy żyd, a większość wydziału składają żydowskie sługusy socyal-demokraty... Zresztą sam zapach cebuli i czosnku i najwytrzymalszego częstokroć *do mdłości doprowadza i niezdolnym do mocowania się czyni*. Przypatrzywszy się bliżej tej nawale żydowskiej, różnego wieku, płci i kategoryi, nie chce się poprostu wierzyć, ażeby to mogli być robotnicy i rodzi się mimowoli podejrzenie, że oni *i tu kartkami frymarczą*, byle za poradę lekarską nie płacić. Czyżby więc rosądek nie powinien dyktować kasę chorych czyli raczej ambulatorium lekarskie *umieścić choćby w 4—5 dzielnicach* miasta, ze specyalnym oddziałem *dla kazimierskich obywateli*? Panowie lekarze powinniby *z hygienicznych i antyseptycznych względów* zachować tę ostrożność żeby *zaraźliwych* pacjentów w tej samej poczekalni całemi godzinami nie trzymać i przez to do szczepienia chorób epidemicznych pośrednio się nię przyczyniać. *Ambulatorium na wzór kasy chorych mogłoby być dobrodziejstwem, ale 1. gdyby było podzielone wedle kategoryi chorób i specyalności lekarza, 2. gdyby miało ścisłą kontrolę i nadzór i 3. gdyby lokal był więcej wygodny i odpowiedni, na co dzięki Bogu, środki 60.000 złr. rocznie są aż nadto wystarczające*. Głównym jednak powodem tego artykułu jest ta okoliczność, iż o ile nam wiadomo *z kasy chorych, na którą składają się tysiące robotników*, korzysta przeważnie *bardzo mała liczba* **prawdziwie słabych** i do pracy niezdolnych, a widzimy tam najczęściej **jedne i tesame** indiwidua, które skosztowawszy raz za darmo chleba i pomocy — przemieniają to później w dogodne rzemiosło i synekurę, a koszta i ciężary ztąd powstałe, dźwigać musi ogół. Tym sposobem wytwarza się nowy typ wstrętnych i bardzo szkodliwych *bo na organizmie biednego robotnika wylęgłych pasożytów*. Do jakiej *partyi ci ludzie z przekonania należą* — odgadnąć nie trudno. Tworzy się także przez to pewna kategorya ludzi, zwłaszcza kobiet, które czują jakąś słabość i nieprzezwyciężony pociąg do aptekarskiej kuchni, więc nieustannie chciałyby mieć obfity zapas najrozmaitszych płynów, kropli, maści i plastrów, bez których potem już żyć nie mogą. Taki rodzaj psychopatyi i histeryi rozkrzewiać kosztem zdrowego ogółu — byłoby oczywiście nierozsądkiem i poprostu zbrodnią. Ten gatunek symulantów, chorych na wyobraźnię, szerzy się niestety między klasą robotniczą zwłaszcza żydowską coraz bardziej, odkąd porady za robotnicze pieniądze weszły w obowiązek, a pociąg do wszelkiego rodzaju lekarstw przerodził się w jakąś nerwozę, która najgorszą jest ze wszystkich chorób, jakie ludzkości obecnie trapią.

Gdyby te z ciągnięte z robotników 60.000 złr. corocznie złożono w kasie oszczędności *na imię każdego poszczególnego robotnika lub obrócono poprostu na ich assekuracyę*, chorych zaś odesłano do klinik i prywatnych ambulatoriów, które np. lekarze na wzór zagranicy sami otworzyć powinni — to niezawodnie więcej ztąd korzyści i moralnego pożytku wyniknąćby musiało, aniżeli z obecnej kasy chorych. Zresztą czyż każdy doktór w pewnych godzinach nie udziela biednym porady lekarskiej chętnie i zadarmo? Czyż choć jeden z uczciwych lekarzy odmówi biednemu porady a nawet wizyty lekarskiej, chociaż wie, iż od pacyenta nic za to nie otrzyma? Znam wielu porządnych robotników, którzy od lat 8. należą i płacą do kasy chorych. Płaca ta z narosłymi procentami wyniesłaby *najmniej 100—150 złr, na każdego* a tymczasem *ani razu nie korzystali z dobrodziejstw tej kasy, ani razu przez myśl im nie przeszło po zapomogę tam się udawać* lub przynajmniej porachować i zapytać, gdzie ich *krwawo zapracowane pieniądze* się podziały? Kiedy przyszła choroba, to udawali się do lekarza prywatnego, bo wstyd im było iść do kasy i czekać i wartować całymi dniami między hałastrą i tą kategoryą ludzi, z którymi oni niechętnie się stykają i za wiele niższych od siebie **z moralnych** względów uważać zwykli.

Reasumując wszystko, czyż nie jest jasnem jak na dłoni, iż odciąganie z płacy robotnika na rzecz kasy chorych jest *tylko nowym rodzajem podatku*, którym najniesłuszniej uczciwych, oszczędnych i pracowitych obciążono na rzecz jednostek próżniaczych i niesumiennych, które zawsze i wszędzie na cudze konto żyć pragną.

Społeczeństwo zaś i rząd są niestety tak naiwni, iż na lada krzyki i hałasy, na lada wybryki krewkich i ruchliwych temperamentów, całą swą uwagę zwraca, lub co gorsza, do żądań małej garstki tych, co szersze gardła mają, dobrym apetytem się odznaczają i bezczelnością górują — lecz pracować się lenią — zwłaszcza tych, którzy z kasy chorych zrobili sobie formalną synekurę i źródło dochodów na cele partyjne i żydowskie — tak skwapliwie się przychyla i *przez to samo żywiołom przewrotu i anarchii pomocną rękę niebacznie podaje*.

Zaiste, czyż nam już rozum P. Bóg odebrał, *iż tak prostych rzeczy* zrozumieć nie jesteśmy w stanie i sami sobie nóż do gardła tak lekkomyślnie przykładamy?!

Z pewnych danych wynika, że kasa chorych na *8.000 członków* miała w ostatnim roku 12.000 chorych, którym obliczono *50.000 dni choroby*. Na każdego z tych chorych przypadało w r. 1896 *po 7·50 złr. wydatków, a każdy dzień choroby* obchodził się przeciętnie po 1·20 złr., co wobec *nizkich cen zarobkowych* i nader opłakanych warunków bytu naszej klasy robotniczej — musi każdemu nawet nieuprzedzonemu wydać się niezmiernie wygórowanem, czyli że gospodarka pp. „towarzyszy“, płynąca niby to z poświęcenia, okazuje się zbyt kosztowną i uciążliwą. Zwracamy uwagę, że liczba ta 12.000 chorych nie jest liczbą osób różnych, ale raczej liczbą zapomóg, udzielanych *pewnej nieznacznej stosunkowo liczbie* chorych.

Wobec tego, gdy gospodarka „towarzyszy“ się nie zmieni, sądzimy, że najlepiej będzie, że wszystkie nasze stowarzyszenia katolicko robotnicze od ogólnej kasy dla chorych się oddzielą i sformują *własne kasy* chorych i zapomogowe, na wzór np. pomocników handlowych, do czego *na zasadzie ustawy z dnia 30. marca 1888 l. 33*, najzupełniej są uprawnione, byle tylko *jakąś stałą kwotę tygodniowo do własnej kasy* wnosić się zobowiązały i do wsparcia publicznego nigdy uciekać się nie potrzebowały. Upraszamy naszych Przyjaciół, aby tę sprawę pod gruntowną wzięli uwagę i na pogadankach niedzielnych dobrze się nad nią zastanowili.

Wszystkich przyjaciół robotników i naszego ludu prosimy bardzo o utrzymywanie korespondencyi z „Grzmotem“ i o donoszenie wskazówek i rad dla dobra ludu, robotników i przemysłu krajowego.

Biura ludowe.

Jednym z najdzielniejszych środków zaradczych na szerzące się niezadowolenie wśród ludu, *i na bezsilność robotnika wobec częstego wyzysku i wzrastającej nędzy z powodu braku pracy*, są bezwątpienia **biura ludowe**, które w krótkim czasie swego sześcioletniego istnienia w Niemczech, szeroką już i dobroczynną niezmiernie rozwinęły działalność na drodze ulepszeń i na polu reformy socyalnej. Obecnie istnieje już *26 katolickich biur ludowych*, które po Niemczech rozrzucone niosą skuteczną pomoc i poradę maluczkim i uciśnionym. Do tej liczby nie wliczamy biur protestanckich i tych, które rząd do życia powołał, urządzając przy niektórych sądach podobne biura, gdzie w pewnych godzinach udziela prawnik z zawodu biedniejszym klasom rady i robi podania piśmienne. To też wobec tego, mniemam, że nie będzie od rzeczy zapoznać pokrótce naszych czytelników z temi dobroczynnemi instytucyami. *Zkąd one się wzięły? Jaki ich cel i środki działania, jaka organizacya i wewnętrzne urządzenie? Jakie korzyści z nich płyną w pierwszym rzędzie dla biednych klas pracujących* a konsekwentnie i dla całego społeczeństwa.

Nasamprzód tedy jaki był początek biur ludowych? Otóż pierwszy pochop, pierwszą myśl do urządzenia biur ludowych rzucił na wiecu katolickim w mieście Bochum roku 1889 poseł do sejmu Stötzel. Za jego inicyatywą powzięto na tymże wiecu następującą rezolucyę: „Poleca się zwłaszcza w miejscowościach, gdzie kwitnie przemysł, urządzanie takich instytucyj, któreby przychodziły robotnikom z pomocą skuteczną

i poradą w wypadkach, gdzie słuszne prawa robotników doznały pokrzywdzenia. Instytucye te mają o ile możności oprzeć się na innych stowarzyszeniach już istniejących i wszędzie przystosować się do ich organizacyi". Myśl tę i rezolucyę rzuconą na wiecu nie pozostawiono długo odłogiem. Już następnego roku plan stał się rzeczywistością.

Miastu Essen przypadł zaszczyt wprowadzenia go po raz pierwszy w rzeczywistość. Powodzenie było nadspodziewane. Zaraz w pierwszym roku założenia, t. j. roku 1890 zgłosiło się do biura po poradę lub pomoc prawną **1528 osób**, a w miarę, jak coraz szersze warstwy obznajamiały się z biurem, liczba zgłaszających się do biura wzrastała rok za rokiem:

W roku 1891 zgłosiło się 3659 osób
„ 1892 „ „ 7845 „
„ 1893 „ „ 11071 „
„ 1894 „ „ 14194 „
„ 1895 „ „ 17452 „

Widoczna więc, że instytucya była na czasie i odpowiadała gwałtownym potrzebom biednych klas pracujących. To też pomyślna ta próba nie pozostała bez naśladownictwa i sympatyi ogółu. Wzdłuż i wszerz Niemiec, zwłaszcza zachodnich, dźwigały się gęsto biura ludowe. Rządy nie skąpiły swego poparcia, wiece katolickie wszędzie gorąco je polecają. Tak *42 z rzędu walny wiec katolicki* odbywający się zeszłego roku *w Monachium* zakładanie biur ludowych gorąco poleca wszystkim tym, którym dobro ludu leży na sercu; *zgromadzenie wszystkich delegatów związku katolickich stow. robotniczych* południowych Niemiec, wskazuje na biura ludowe jako na najprzedniejszy środek ratunkowy przeciwko uciążliwościom ciążącym na stanie robotniczym i podjudzającej agitacyi socyalistycznej; *18 z kolei walne zebranie katolickich stow. kupieckich dla Niemiec*, które odbyło się zeszłego roku w Worms, poleca usilnie członkom swoim korzystanie z biur ludowych. Co więcej, biura ludowe znalazły w krótkim czasie sympatyczne uznanie i naśladownictwo poza granicami Niemiec. *Stow. missyonarzy robotniczych* pod protektoratem *Najprzew. biskupa z Lüttich* postawiło sobie jako najgłówniejsze zadanie: „zakładać biura ludowe, aby robotnicy z nich mogli korzystać w wszelkich życia uciążliwościach, ponieważ instytucye te w Niemczech już świetne przynosiły owoce".

Ale wrócimy już do biura samego. W następnym numerze przypatrzymy się jego urządzeniom i organizacyi.

W sprawie wychowania ludu.

Od Redakcyi. Nadesłane nam wtej sprawie uwagi jednego z poważnych nauczycieli umieszczamy bez zmiany. Czytelnicy nasi niech sami osądzą, czy nie ma słuszności?

„Szanowna Redakcyo! Zdaje mi się, że wyczytałem w Waszem szanownem piśmie, że czas jest, by *Duchowieństwo szło ręka w rękę z nauczycielami* w sprawie wychowania ludu zawsze, a zwłaszcza dzisiaj, gdy patrzymy, jak młodzież i mniej inteligentne jednostki lecą na oślep w sidła socyalizmu, tracąc powoli wiarę i sumienie; takiej myśli tylko przyklasnąć należy. Każdy uczciwy nauczyciel wszelkiemi siłami działa i będzie współdziałał w sprawie wychowania, raz, że mu dziś trudno żyć między niesforną, rzeczby można dziczą, w którą wyradza się młode pokolenie, a po drugie zalewa się smutkiem serce widząc, że dziś mało kto rachuje się z prawem Bożem, że wygasa uczciwość i sumienność, a życie jednostek, to prawdziwe odżeranie się drugim w celu lepszego wyzyskania wszystkiego dla siebie. Że **dzisiaj wychowanie jest zaniedbane**, przyznają mi to starsi, poważni i przezorni ojcowie rodzin. Wręcz nawet powiem, że dawno sami na nie narzekają, lecz nie myślą zgoła o przyłożeniu ręki do jego poprawy. Ze stanowiska mego wychodząc, muszę ten zarzut uczynić przeszłości, że nie była dość przezorną, by pracować z dobrym planem na przyszłość. Wołano: *„Oświaty, oświaty ludowi!"* i dano mu ją, lecz jaką? Przelać chciano wprost mnóstwo wiadomości w lud, wprawdzie dobrych, lecz często niepotrzebnych. *Uczy się* aż do zbytku, a **nie wychowuje się**, a to grunt. „Oświata" powinna pomagać do wychowania i do dobrobytu. Ale z tego *środka* zrobiono *cel:* dlatego nie ma ani wychowania, ani dobrobytu, a zamiast oświaty wbijają w nasz lud poczciwy tylko *zarozumiałość*, i pragnienie wielu rzeczy, których nigdy mieć nie może. Owszem, dzisiejsza szkoła zamiast wyrabiać wdzięczność dozgonną dla nauczyciela, wyrabia *nienawiść*, bo rodzice dziecka skazani na karę, zieją złością do nauczyciela, czem i dziecko powoli nasiąka. Według mego zdania trzeba takie szkoły utworzyć dla ludu, *które dadzą się zastosować do jego potrzeb.* Z tego nie wynika, byśmy dzisiejszych szkół należycie nie popierali, ale trzeba wlać w nie więcej praktyczności: tego zaś sami nauczyciele nie zrobią, jeśli ustawy szkolne się nie zmienią. Szkoła dobra cudów dokazać może, ale spaczona tylko *wypacza* charaktery i życie jednostek, a razem i społeczeństwa.

Cóż dziwnego, że dziś dziecko chwyta ojca za gardło, dręczy swego wychowawcę, a anarchizm wsiąka do szpiku kości każdej jednostki? Nie ma dziś *powag* na świecie, kiedy Bóg, religia i księża tracą ją w sercu dziecka.

Wstyd to, lecz na prawdę powinniśmy się uczyć nawet drobnych rzeczy od naszych *wrogów.* Ustawodawstwo *pruskie* nie karze nauczyciela za lada uderzenie dziecka! U nas zaś inaczej — inaczej. Wiem, że poseł Wójcik nazwie mnie „wstecznikiem", gdyż bronił w Sejmie swawoli Dublańczyków, lecz sam przyzna, że *karność* w jego stronnictwie byłaby go powiodła „nad modry Dunaj", a tymczasem zniszczyła jego marzenia niekarność ludu, który wolał słuchać ks. Stojałowskiego, który nigdy *karności* ani *powagi* niczyjej nie uznawał. Kto kraj kocha, kto lud kocha i dzieci, ten powinien pracować nad wprowadzeniem nazad karności w społeczeństwo, a zacząć to trzeba od **szkoły.** Nauczyciel powinien mieć prawo karania dziecka, byle to nie przekraczało granic ludzkości i nie szkodziło zdrowiu karanego. **Ustawa** powinna też wkroczyć i *otoczyć opieką przykazania boże.* Syn, który ojca wytrwale nie słucha i podnosi rękę na niego, *powinien być karany* albo cieleśnie, albo oddaniem go pod wpływ energiczniejszej osoby trzeciej lub ostatecznie do domu poprawy. — Toż to „wstecznictwo"! — krzyknie ktoś. Jest to istotnie prawdziwem „wstecznictwem" wobec znanego mi faktu, że uczeń pewnej szkoły średniej w Galicyi wziął swego profesora za rękę i kazał mu iść z sobą z klasy do dyrektora zakładu, by go tam oskarżyć, inny zaś zwymyślał go wobec całej klasy uczniów. Niech żyje taki postęp! Tu się nie mówi, że uczeń jest *zdziczały*, tylko że nauczyciel jest *nie taktowny.* Ale tak musi być, że gdzie wychowawca nie bije, tam wychowawcę biją. Do czego dojdzie takie państwo?

Powaga nauczyciela powinna być w gminie wysoko podniesiona. Ustawodawstwo *powinno* chronić go przed wszelaką zniewagą *przez stosowne ustawy.* Znam gminę tak zdemoralizowaną, że za każdy wykaz nieuczęszczania obiecywano tam nauczycielą obić. Raz napadnięto go rzeczywiście. Innym razem namawiał parobek dziecko szkolne, by nauczyciela nie słuchało i przebiło go nożem w razie ukarania. Gdy nauczyciel zaskarżył parobka do sądu, chciał go tenże napaść w nocy, od czego uchylił się jedynie dzięki przezorności. Nauczyciel ten był człowiekiem spokojnym, wykonywał sumiennie swe obowiązki, a za to odwdzięczano mu się czarną nienawiścią.

Co do Duchowieństwa, to konieczną jest rzeczą, by razem ręka w rękę nauczyciel z księdzem razem pracował. Ale o tem chyba innym razem, bom się zbyt rozpisał".

Szczerze życzliwy sługa

Nauczyciel.

Sejmik relacyjny posła Danielaka.

Po sezonie ogórkowym nastąpił sezon wieców i sejmików. Posłowie zdają sprawę ze swej błogiej działalności, lud słucha, przyklaskuje posłom, krzyczy brawa interpellantom, a wreszcie swym wybrańcom udziela votum zaufania. Otóż i dr Danielak „poseł ziemi krakowskiej z woli ludu" — jak się sam chętnie tytułuje — zjawił się w sali redutowej dnia 14. b. m. o godzinie 12. w południe, by opowiedzieć swym wyborcom, co zrobił we Wiedniu. Jako świadek naoczny chętnie podzielam się wrażeniami z partyjnymi memi przyjaciółmi.

Pozdrowieniem chrześcijańskiem zagaja poseł Danielak zgromadzenie, wyjaśnia cel zgromadzenia i wzywa do wyboru przewodniczącego. Przew. wybrany *Franciszek Ptak,* gospodarz z Bieńczyc, sekretarzem polityczny wróg posła Wójcika gospodarz *Moksa* z Wyciąż.

Poseł Danielak, zabrawszy głos, oświadcza, że obowiązkiem posła jest stawać przed wyborcami, by im pokazać owoce swej pracy, gdyż poseł jest sługą wyborców i ich obrońcą. Następnie wspomina „o wyborczych walkach, gwałtach rządu i kliki stańczykowskiej, których rezultatem jest 8 trupów, kilkuset więźniów". Powodem tego jest — powiada poseł — brak oświaty, mniejszy w Galicyi zachodniej, większy we wschodniej. Opowiada poseł, że lud wiejski gnębili (!?) księża z ambon (którzy — tego nie powiedział — czy wszyscy, czy jednostki — on mówił o *wszystkich),* starostwa i żandarmi. Że przed zwolennikami jego i żydowsko-socyalnej partyi poseł ks. Pastor musiał się ukrywać z obawy przed napadem, o tem pos. Danielak *zapomniał.* „Zmorę klątwy, ciążącej na 6000 ludzi, dzięki partyi Stojałowskiego usunięto. W Radzie państwa, wypełniając wolę wyborców, przyłączył się do opozycyi i najpierw się starał o uwolnienie posła Szajera (suchotnika, który mimo że wygląda jak piec, według p. Danielaka cierpi na suchoty). Przeciw uwolnieniu Szajera głosowało „jedynie koło polskie, które od 3 lat ogłosiło zmianę statutu koła, a do dziś dnia nie zrobiło jeszcze tego" (Gdyby p. Danielak chciał być sprawiedliwym, powiedziałby, że połowa koła głosowała przeciw, bo koło liczy 58 posłów, a głosowało tylko 27 przeciw. Zarzuty jednak p. Poseł bardzo lubi uogólniać, a sprawiedliwość powinna być pierwszą cnotą posła. *Przyp. red.).*

Dalej porusza poseł kilka spraw, świadczących nie bardzo dobrze o niektórych przedstawicielach sprawiedliwości. I tak *„Karwowski* włościanin siedział za agitacyę w więzieniu śledczym aż 6 miesięcy, a sąd skazał go tylko na 8 dni, a wielu chłopów ucierpiało z tego powodu niewinnie". Wylicza poseł wnioski, dyktowane mu przez wyborców, a które stawiał w parlamencie. Wspomina o nadużyciu praw przez dyrekcyę krakowskiej policyi, która pisma Stojałowskiego „bezprawnie konfiskuje", nadużycia policyantów, „którzy wobec komisarzy brutalnie obchodzą się z ludźmi, a mimo to w areszcie nie siedzą". Następnie wyłuszcza powody obstrukcyi i w dobitnych słowach piętnuje karczemne zachowanie się niemieckich liberałów w parlamencie. O socyalistach, którzy Schönererowi i „Wilkowi" basowali i w pulpity bardziej od nich walili, *nic poseł nie wspomina.* — Dlaczego? Poprostu ze strachu, bo na sali stoi p. Daszyński w kupie swych „towarzyszy". — Ej, panie pośle, *odważny* poseł nietylko na nieobecnych przeciwników potrafi się rzucać, ale i *obecnym* verba veritatis wyrypać powinien mieć odwagę. Inaczej w herbarzu pańskim wypadnie wypisać przydomek: **lis.** Kołu polskiemu zarzuca dalej poseł tchórzliwość za to, że brytanowi Wolfowi nie umiało odpalić za obrazę Polaków i dopiero honor polski uratował dr Danielak, dając mu należytą odprawę. W końcu zaznacza, że partya jego weszła do parlamentu, by pracować dla ludu „pod hasłem zgody i jedności" — z kim? tego nie dodał.

Po skończonej mowie posła nastąpił szereg interpelacyj. *Poseł Wójcik* zapytuje posła „o stosunek jego *z żydowskim dziennikiem*

krakowskim, który dziś pokutuje w miejscach dla słońca niedostępnych; o wnioski, które stawiał w parlamencie dla parady sam w nie nie wierząc". „Towarzysz" Kaczanowski, student (czy jest wyborcą IV kuryi?) pyta p. Danielaka, jaki jest jego stosunek do hr. Badeniego, tego „szwindlera politycznego" (grzeczny studencik!). Poseł Daszyński, który przed wyborami walił się w dubeltówkę ze Stojałowskim pod hasłem „z dyabłem się łączyć, byle zwalczyć Badeniego", obecnie zwraca uwagę posłowi, że „od dyabła nigdy nic dobrego nie trzeba przyjmować". Naszem zdaniem, raczej przyjąć *„coś dobrego* od dyabła", niż się z nim „łączyć". Czy nie tak, p. Daszyński? Dalej zapytuje tow. Daszyński o powód różności w postępowaniu pojedyńczych członków klubu Stojałowskiego z partyą socyalno-demokratyczną, z kołem polskiem, z partyą chrześcijańsko-socyalną Luegera? „Bijący nogami jak koń w stajni" niejaki tow. exkamieniarz Sułczewski zapytuje posła, dlaczego Stojałowszczycy wyszli na wino do bufetu wtedy, gdy w izbie głosowano za jawnością komisyi legitymacyjnej?" Sądziliśmy, gdy poseł Danielak składał sprawozdanie, że jest to człowiek ze stałymi przekonaniami, a chociaż z obawy przed socyalistami przesadnie rzucał się na nieobecnych przeciwników, mieliśmy nadzieję, że i w odpowiedziach na zarzuty będzie to **„granit"**. Zawiódł jednak oczekiwanie wszystkich. — Z początku chciał lawirować jak lis, wreszcie przyciśnięty do muru, pokazał, czem jest. Wójcikowi odpowiada, że jego partya zanika, a co do *dziennika krakowskiego*, w którym miał konszachty z żydami, **to tego nie rozumie** (?!), zresztą, „gdyby chciał osobę Wójcika narażać na skandale, to ta jego biała sukmana wyszłaby stąd czarną!" Taka obrona, to żadna obrona! To tak wygląda, jakby jeden powiedział drugiemu: „ty łajdak" — a ten się broniąc powiada: „ty większy łajdak, tylko tego dowodzić nie chcę!" Kaczanowskiemu i Daszyńskiemu tłómaczy się p. Danielak, że „boli go to, *iż członkowie klubu np. Szajer, piją ze szlachcicami razem w bufecie*, chodzą na zgromadzenia antysemitów, ale on o tem nic nie wie, a zresztą teraz klub nie istnieje (?), więc za osobiste przekonania członków klubu nie odpowiada". Co się tyczy hr. Badeniego, „to on go nienawidzi za to, że stworzył system gwałcenia ustaw o zgromadzeniach i że pod jego rządem krew wyborców się lała".

Dalej oświadcza poseł że, w stosunki z antysemitami klub nie wchodził, a jeśli wchodził i istniała kiedy jakakolwiek nić łączności między nimi, to ta została przerwaną przez oszczerczy artykuł na Polaków w ich urzędowym organie „Deutsches Volksblatt". Sułczewskiemu odpowiada poseł, że jego gadanie jest wprost bezczelnem kłamstwem, gdyż o wniosku, ani o głosowaniu mu nikt nie mówił (!?). Inni posłowie o wnioskach zwyjątkiem nagłych wiedzą zwykle kilka dni naprzód — ciekawa rzecz, że dr. Danielak, *który zwykle za dużo wie*, o tak ważnym wniosku nic nie wiedział. Gdyby nie bufet nieszczęśliwy byłby się szan. pan poseł z biedą o głosowaniu dowiedział, zwłaszcza *że jest przywódcą klubu!*

W końcu towarzysz Daszyński zbiera w kupę, w jedną wiązankę odpowiedzi Danielaka w następujące punkta: 1. Badeniego i szlachtę zwalczać będą razem — a więc i z Wolfem i z Schönererem na których dr. Danielak tak się niby sierdził, 2. z partyą chrześć.-socyalną nie mieli i nic nie będą mieć wspólnego. Daszyński zaznacza, że czyni to dlatego, aby kiedyś przypomnieć p. Danielakowi *ten sojusz*. Ciekawa rzecz, Daszyński we Lwowie krzyczał na publicznym placu, „że nie jest na tyle głupcem, żeby Stojałowskiemu iść na łapę" — Danielak prezes klubu Stojałowskiego idzie w Krakowie na łapę Daszyńskiemu. Paradni sobie są ci „politycy".

Następuje najwstrętniejsza scena. Na zgromadzeniu „ludu polskiego" nie zabrzmiała *pieśń narodowa*, lecz gruchnęły żydy z Daszyńskim swój majufes: „Czerwony sztandar". Podłota i wstyd! Wątpimy, czy „patryocie" Danielakowi ten jawny sojusz z żydostwem wyjdzie na zdrowie. Jeśli kiedy, to na tem zgromadzeniu brak szczerości, chwiejność i kuglarstwo polityczne dra Danielaka jaskrawo każdego człowieka musiały uderzyć w oczy. Na rządzie, szlachcie i duchowieństwie jeździł Danielak do woli, o gwałtach i terroryzmie socyalistów i swojej partyi, o naznaczaniu chłopów kredą i znęcaniu się nad nimi w Rzeszowie przez wyborców Szajera, Danielak nic a nic nie wie. Jeśli gwałcił prawo i wolność w pewnych wypadkach rząd, gwałcili je jeszcze więcej socyaliści i zwolennicy Danielaka. Piętnowało się jednych, prosta sprawiedliwość wymagała napiętnowania przez posła drugich. Nienawidzieć hr. Badeniego dlatego, że Dyrekcya policyi w Krakowie konfiskuje Pszczółkę, a „koncypient" Chrzanowski zakazuje posłowi zgromadzenia — to jeszcze nie racya; nienawidzieć go i zwalczać razem z Niemcami dlatego, że tak każe Daszyński i żydzi — to głupota polityczna. Socyaliści każdy rząd, czy hr. Badeniego, czy jakikolwiek inny zwalczać będą, bo usunięcie rządu, to ich program. Inaczej sprzeniewierzyliby się swym hasłom. Czy wtenczas też p. Danielak pójdzie im na łapę? Tak jest, p. doktorze, łatwiej „zlicytować" chłopa i do Wiednia się dobrać — niż zachować godność ludowego posła i w istocie coś więcej dobrego, niż uwolnienie Szajera, dla ludu uczynić. Sojusz z żydami ludu nie zbawi!

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować „Grzmot", jeźli się zbiorą kółka czytelników z 10 lub 20 osób. i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy mieć będzie gazetkę na cały rok za 20 albo nawet za 10 centów!

Co słychać u nas i zagranicą?

Rada państwa zwołana na 23-go b. m. Ciekawiśmy, czy „prusaki" ze Schönererem i „Wilkiem" prowadzić będą nadal karczemną politykę burd i awantur przy pomocy „obrońców ludu" tego kalibru, jak cała klika socyalistyczna z panem Ignacym na czele, — czy też pozwolą, żeby posłowie bodaj jedną drugą sprawiedliwą dla ludu przeprowadzili ustawę. Wszak wszyscy po 10 złr. biorą codziennie, nie na to, żeby się hukiem popisywali i siły swych pięści na pulpitach próbowali, — ale na to, żeby nad usunięciem biedy narodu radzili, bo na to ich lud wybrał i we Wiedniu swą krwawicą utrzymuje. Co do tow. Kozakiewicza, mamy nadzieję, że po lekcyi, jakiej mu udzielili włościanie w Czyszkach, bodaj raz usta otworzy w obronie ludu, a nie będzie oglądał obrazków humorystycznych wtenczas, gdy inni „burżuazyjni" posłowie radzić będą nad dolą ludu. Pan ten umie być bohaterem przed żydostwem we Lwowie, ufajmy więc, że we Wiedniu przynajmniej raz mądrze gębę otworzy.

Sytuacya obecnie o tyle zmieniona, że hr. Badeni oprze się na większości prawicy, która się sama z natury rzeczy przedtem utworzyła. Podczas wiosennej kadencyi była to większość stronnictw, obecnie będzie to większość rządowa. Hr. Badeni paktuje z przywódcami stronnictw i jest rzeczą prawie pewną, że te narady doprowadzą do porozumienia. — Zadaniem większości będzie w pierwszym rzędzie zmiana regulaminu Izby w tym duchu, żeby lada awanturnik nie mógł swym krzykiem przeszkodzić obradom, jak to było na wiosnę. Daszyński i Kozakiewicz w awanturach dokazywali bohaterskich czynów, zobaczymy, czy na polu praktycznej dla ludu, ustawodawczej pracy dadzą dowody, że do zasiadania w parlamencie dorośli. Jeśli nie, to gdy po sesyi powrócą, zapyta ich lud dobitnie, „za co codziennie pobierają 10 złr. menażu?" Chodzą pogłoski, że prezydentem Izby w miejsce dra Katreina, zostanie dr. Ebenchoch z partyi katolicko-ludowej w Tyrolu.

Francuzy to dziwny naród. U nich człowiek, na którym niedawno psy wieszali — za lada powiewem wiatru wyrasta na bohatera. Swego prezydenta Faure'go nicowali niedawno na wszystkie strony, nawet domowe zatargi jego ze żoną wywłóczyli na porządek dzienny — teraz Faure pojechał oddać wizytę carowi. Batiuszka się do niego uśmiechnął, wymówił słowo „alians", coś niby jakby przymierze, moskale zagrali marsyliankę — Faure wraca do Paryża, a naród wita go śpiewem, krzykiem, muzyką, bramami, jakby na Niemcach odbił już Alzacyę i Lotaryngię. Zaiste, nie dużo tym Francuzom trzeba do szczęścia. Francya się stroi, cieszy się, szaleje z powodu aliansu z północnym niedźwiedziem — ale socyalistyczsy parlament nie myśli jakoś o usunięciu nędzy całych milionowych mas biednego ludu, którego tysiące w samym Paryżu mieszkają w norach bez okien i z głodu giną. — Po wyrzuceniu Boga z ustawodastwa, szkół, a nawet ze szpitali szaleć można, ale ludowi pomódz niepodobna.

Nasi bracia za kordonem silili się, żeby w Warszawie przyjąć cara uroczyście. Okazywali mu na każdym kroku sympatyę i lojalność, żeby sobie jakieś względy cara zaskarbić. Czy jakie ulgi nastąpią, trudno przesądzać. Chociaż cała zgraja czynowników chciałaby nas jednym zamachem zmienić w dzicz kozacką, język i wiarę do reszty zgnębić, to jednak po osobistym charakterze cara spodziewać się można bodaj nieznacznych ulg. Czy nadzieje naszych braci się spełnią, to przyszłość pokaże.

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

W Nowym Sączu odbyło się doroczne Walne zgromadzenie Przyjaźni. Na zgromadzenie to przyjechał z Krakowa kurator naszej Przyjaźni *ks. Stanisław Sopuch T. J.* Początek zgromadzenia o 4ej. Zagaił zgromadzenie ks. Sopuch dłuższą, bo trzykwadransową mową na temat: *Nasza organizacya i rozwój ekonomiczny „Przyjaźni"*, stawiając 2 rezolucye: 1. *Przyjaźń dąży do założenia w jak najkrótszym czasie sklepiku przy stowarzyszeniu.* 2. *Wydział ma niebawem zająć się założeniem kasy pogrzebowej*, z której korzystaliby członkowie, ich żony i dzieci. Zgromadzenie z zapałem przyjęło obie rezolucye referenta. Na sklepik zbierane będą składki. Na początek jest w kasie 213 fl. specyalnie na sklepik przeznaczone. Oprócz tego 165 fl. nie wchodzących w bilans kasowy wypożyczone między członków. Jestto fundusz kasy zapomogowej Przyjaźni. Rachunki tej kasy prowadzi się osobno. Następnie przewodniczący *Radwański* jako prezes zdał dokładne sprawozdanie z działalności Wydziału. Sprawozdanie to podamy w następnym numerze. Potem zdawał sprawę skarbnik Chmielewski ze stanu kasy. Bilans naszej Przyjaźni ogólnie przedstawia się następująco: Dochodu miała Przyjaźń 1171 fl. 52 ct. Rozchód 1152 fl. 89 ct. Pozostaje w kasie 18 fl. 63 ct. Dla braku miejsca podajemy tylko ważniejsze pozycye dochodów: Wkładki miesięczne członków zwyczajnych 321 fl. 46 ct. nadzwyczajnych 283 fl. 01 ct. Z odczytów, przedstawień amatorskich, koncertu, żywych obrazów i dwóch zabaw było dochodu 211 fl. 22 ct. Kasa Oszczędności udzieliła jednorazowej subwencyi 25 fl. Inne pozycye wypełniły drobniejsze datki i ofiary. W imieniu komisyi rewizyjnej złożył sprawozdanie p. Matyjaszek, poczem udzielono absolutoryum kasyerowi. Ks. Sopuch podziękował ustępującemu Wydziałowi za jego całoroczną działalność — a zgromadzenie wśród oklasków udzieliło Wydziałowi absolutoryum. Bibliotekarz Strocki zdał następnie sprawozdanie ze stanu biblioteki. Sprawozdanie to podamy później ze sprawozdaniem Wydziału. Przy punkcie porządku dziennego „Wolne wnioski i interpelacye" *p. Zachara* stawia wniosek o płaceniu 1 centa miesięcznie za wypożyczenie książek. Temu „mnożeniu się podatków" sprzeciwia się ks. Sopuch i zgromadzenie przychyla się do jego wywodów. Ks. kurator stawia wniosek, aby członkowie wypożyczane pieniądze z kasy zapomogowej oddawali *małemi kwotami* do przeznaczonej na to skarbonki, a to dlatego, aby pieniądze te mogły być w ciągłym obrocie *i ogół członków mógł korzystać w ten sposób z kasy.* Zgromadzenie ten wniosek przyjmuje oklaskami. Przystąpiono do wyborów nowego Wydziału. Do skrutynium wybrani: *Radwański, Zachara, Janków, Świerz Izydor.* Kilku członków starego Wydziału zostało wybranych na nowo. Po ukonstytuowaniu

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

się nowego zarządu podamy nazwiska jego członków. Do Wydziału oprócz robotników wszedł kupiec p. Chełmoński. W celu pobierania organizacyi katolicko-robotniczej zawiązuje się w Sączu Kółko intelligencyi staraniem zacnych pp. dyr. Wyszyńskiego i prof. Wilkosza członków Przyjaźni. Wybory skończyły o godz. 7ej. Zgromadzenie zamknął prezes Radwański okrzykiem *„niech żyje lud pracujący“!* Po pożegnalnem przemówieniu ks. Sopucha zgromadzeni zagrzani na duchu rozeszli się do domów.

Lwów. W Jedności odbyło się zgromadzenie dnia 9. b. m. wieczorem o godz. 8. przy licznem udziale członków. Przewodniczył *p. Bernard Müller* drukarz prezes Jedności. Wspomniał w zagajającej mowie o kongresie socyalistów, który się dzień przedtem zakończył. Nadzieje jakie przywiązywał do przemowy posła Daszyńskiego zostały zawiedzione. Daremnie tam szukał praktycznych rad i wskazówek do usunięcia biedy robotniczej. Poseł mówił ładnie „o narodowości“, ale słowa nie idą w parze z czynami. Na sali obecny ks. Stan. Sopuch T. J., który prosto ze Sącza tu przybył w celu omówienia spraw organizacyi krakowskiej z Wydziałem naczelnym Związku krajowego stow. robotniczych. Przew. Müller udziela głosu pierwszemu ks. Sopuchowi. Mowca oklaskiwany przez zgromadzonych mówi przez ½ godziny na temat: *Czego chcemy i jakimi drogami* mamy dążyć do poprawy bytu robotnika. A zatem najpierw drogą uczciwej organizacyi — potem samopomocą, zakładaniem sklepików, kas zapomogowych i innych ekonomicznych instytucyi, wreszcie na drodze politycznej przez wpływ na uczciwą w duchu chrześcijańskim reformę ustawodawczą. „To wreszcie wszyscy zrozumieć musimy, że dopiero wtenczas, gdy duch Chrystusowej sprawiedliwości przejmie zarówno całe masy ludu jak wszystkie stany społeczne, o poprawie doli robotnika może być mowa. Rewolucya francuska mimo swych na pozór szczytnych haseł dobrobytu robotnikowi nie dała, choć mu dała prawa obywatelskie, bo do uszczęśliwienia ludu chciała dojść bez Boga i wiary. Samolubny liberalizm głosząc równość i wolność równocześnie sprowadził opłakane dzisiejsze stosunki — a Panama francuska i panamina włoskie i wyzysk dzisiejszy pracy przez kapitał — a z drugiej strony radykalny nie przebierający w środkach socyalizm to wszystko dzieci liberalizmu“. Przewodniczący dziękuje mowcy za jego pouczające wywody i udziela głosu p. Januszowi Przygodzkiemu.

Mowca w prześlicznym referacie krytykuje ostatni kongres socyalistyczny we Lwowie. Wykazuje w dosadnych słowach jak na dłoni sprzeczności, między słowami a czynami tej partyi. „Patryotyzm“ posła Daszyńskiego illustruje zozporządzeniem językowem dla Czech, wiecami w Krakowie i Cieszynie. Zdaje następnie sprawozdanie z działalności Wydziału w sprawie kasy Przyjaźni i mówi o ubezpieczeniu robotnika. Mowa p. Przygodzkiego hucznymi oklaskami przyjęta zrobiła jak najlepsze wrażenie. Zgromadzeni kończą zebranie śpiewem „Jeszcze Polska“ i „Mir Wam bracia“. Ks. Sopuchowi przedstawiają się terminatorzy lwowscy związani w stow. św. Stanisława Kostki. Przemawia w ich imieniu p. Zeńczak zacny ich patron i wódz. Ks. Sopuch w ciepłych słowach wita młodzież terminatorską jako nowy zastęp przyszłych członków Jedności. Widząc młodzieńców, z takim zapałem i ogniem — można być spokojnym o dalszy rozwój stowarzyszeń katolicko-robotniczych. Wreszcie Wydział naczelny naradzał się nad statutem krakowskiego związku okręgowego. Stow. robotniczych, który przedłożył ks. Sopuch. Po godz. 10 skończono obrady uchwaliwszy statut.

Kraków. Dnia 12. b. m. w sali cechu rzeźnickiego na Kotłowie odbyła się prześliczna uroczystość. W obecności władz, członków cechów, grona Przyjaźniaków założono uroczyście stowarzyszenie terminatorów krakowskich pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Zgromadzenie zagaił *p. Armółowicz* starszy cechu rzeźnickiego. Poczem zgromadzeni odśpiewali pieśń do Matki Boskiej i odmówili litanię. Przemówił pięknie *ks. Jan Badeni Prowincyał OO. Jezuitów* zaznaczając cel dzisiejszego zebrania. Mowca wyraża uznanie dla p. dra Jordana za to, że on pierwszy u nas w Krakowie rozpoczął piękną pracę nad terminatorami oraz żal, że z powodu wyjazdu nie widzimy dra Jordana wśród siebie. W serdecznych słowach wita mowca zebraną licznie młodzież rzemieślniczą jako nowy pułk armii katolicko-robotniczej. Z pułku tego wyjdą da Bóg ludzie, którzy śmiało, ze zrozumieniem rzeczy pracować będą skutecznie nad poprawą doli robotnika w duchu katolickim i narodowym. *Dziś 214 lat jak nasz Jan Sobieski złamał pod Wiedniem siłę Turczyna* — da Bóg, że te młode „Jany“ dorośliszy zwalczą wrogów Krzyża i Ojczyzny. (huczne oklaski) Przemawiał jeszcze p. Zeńczak wódz delegacyi terminatorskiej ze Lwowa witając serdecznie „krakowskie dzieci“. *Ks. Flis* wita młodzież rzemieślniczą w imieniu stow. młodzieży rzemieślniczej „Praca“. Przemawia jeszcze *ks. Łabaj*, a w końcu w mowie ze serca płynącej *ks. Błażej Szydłowski* organizator przedtem lwowskich, dziś krakowskich terminatorów, wskazuje młodym przyjaciołom drogi, jakiemi odtąd kroczyć mają, żeby stowarzyszenie dziś zawiązane prawdziwy im przyniosło pożytek. Chórowe śpiewy delegacyi terminatorskiej ze Lwowa oklaskiwane hucznie przez zebranych przeplatały przemówienia. W końcu rozdano terminatorom odznaki stowarzyszenia wraz z medalikiem św. Stan. Kostki. Prasę codzienną reprezentował jedynie p. Witold Koszutski z „Czasu“. Do nowego stowarzyszenia zapisało się zaraz po dwóch zebraniach *114 młodzieży. Z radością w sercu witamy młodych braci naszych — a przyszłych towarzyszy broni z wrogami pracującego ludu, Kościoła i Ojczyzny.* Szczęść Boże!

Kraków 12 b. m. Zaraz po tej podniosłej uroczystości odbyło się o godz. 5 liczne bo 200 osób liczące zgromadzenie „Przyjaźni“. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie z kongresu w Now. Sączu (p. Płaza). 2. Nasza organizacya i krakowski Związek okręgowy (ref. ks. Sopuch T. J.). Zagaił pan Feldman. Przewodniczący pan Piasecki, zastępcy: pp. Zygmunt Mikołajski i Popiołek. Sekretarzowali: pp. Gumowski, red. „Antysemity“ i Biel, sekretarz „Przyjaźni krakowsko-kleparskiej“. Zgromadzenie było nader ożywione, a nawet czasami burzliwe, dzięki jakiemuś socyaliście „narodowemu“ i Widlińskiemu z Krakowa, który jedną nogą chce być w „Krakusie“, a drugą w „Sile“. „Ni pies, ni kot“. Jest to pusta beczka, która tem więcej dudni, im próżniejsza. Przy całej swojej zarozumiałości człowieczek ten nie ma najmniejszego pojęcia o dyskusyi. To też zachowaniem się swojem dał dowód, że do poważnej narady nie dorósł. Po p. Płazie z Podgórza, który w krótkiej, treściwej mowie zdał sprawozdanie z kongresu w N. Sączu, zabrał głos ks. St. Sopuch i w dłuższej, często oklaskiwanej mowie wskazywał potrzebę silnej organizacyi, jeśli sprawa ma pójść raźno naprzód. Mamy Związek krajowy naszych stowarzyszeń, teraz potrzeba nam się związać i siły skupić w okręgu krakowskim. W działaniu naszem na zewnątrz musi być jednolitość, jeden kierunek i wspólne we wszystkiem porozumienie się. Organizacya ma połączyć wszystkie stowarzyszenia w okręgu w jeden związek okręgowy, z Wydziałem jednym na czele, któryby w porozumieniu się z Wydziałem naczelnym dążył do rozwoju stowarzyszeń w okręgu. Zespoleni pójdziemy razem, ławą do walki o prawa pracującego katolickiego ludu przeciw zalewowi żydowsko socyalistycznemu. Głupi ten, kto wroga lekceważy, rostropny ten, który jego siły pozna dokładnie i środki do zwalczenia go obmyśli skuteczne. Referent odczytał statut, który był przedmiotem dyskusyi Wydziału „Przyjaźni“ i Związku naczelnego we Lwowie. Zgromadzenie w zasadzie statut przyjęło, na wniosek jednak samego referenta zbiorą się delegaci wszystkich stowarzyszeń w okręgu i wspólnie statut jeszcze raz rozstrząsną. Następnie wywiązała się ożywiona polemika z przeciwnikami, którzy koniecznie chcieli zakłócić spokój zgromadzenia. Wspomniany już socyalista „narodowy“ plótł androny o narodowym „socyaliźmie“, a mówił tak zajmująco, że zgromadzeni gromkimi okrzykami wzywali go do schowania sobie tych bredni do kieszeni. — Dano mu jednak dokończyć, a po replice, jaką dostał od ks. Sopucha i p. Mikołajskiego ulotnił się ze sali, jak kamfora. Przewodniczący zamknął zgromadzenie, p. Mikołajski wzniósł okrzyk: „Niech żyje polski lud!“ a pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“ zakończyła to ożywione zgromadzenie.

Korespondencye.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“!

Kraków 8 września 1897.

Szanowny Panie Redaktorze! Racz umieścić w swoim szanownym piśmie te kilka uwag, które się same nasuwają. Za wiele już wszystkie pisma polskie rozpisywały się o p. Daszyńskim, przez co uczyniły go głośnym, popularnym, ba, nawet sławnym. Sława ta jednak jest podobną do owego szewca, który spalił świątynię w Efezie. Niechże się więc pan poseł cieszy tą sławą, na jaką sobie zarobił, ale tu o co innego idzie. Ostatniemi czasy pisma donosiły o poświęceniu mauzoleum w Rapperswylu i złożeniu w niem drogiego nam serca Kościuszki i o uczcie z tej okazyi w hotelu „Du Lac“, na której znajdował się także i... pan Daszyński, jak to sam opisał w „Naprzodzie“, dając sobie pochwały, że został wprost prowokowanym do przemówienia, gdyż żaden z poprzednich mowców tak ogniście i patryotycznie jak on nie przemówił, że go pan Gałęzowski ucałował, a dr Lewakowski (!!) wypił publicznie toast na cześć takich socyalistów, jak on, t. j. p. Daszyński. W końcu nawymyślawszy w owym pochwalnym liście z Zurychu reportreowi z Nowej Reformy, kończy zwrotem: „Przyjdzie czas, że lud Polski porachuje się z tą ćmą oszczerców, pasożytujących na jego biednym organizmie“, zapomniał tylko dodać: tak jak się już porachował z towarzyszem, posłem Kozakiewiczem. A teraz pytanie, skąd się znalazł na czysto katolicko-polskiej uczcie pan Daszyński? Wątpię, czy pan poseł posiada tak mało taktu, aby przyszedł bez zaproszenia; jeżeli rzecz się miała przeciwnie, czemuż nie zaproszono i panów Misiołka, Kleinbergera i t. p. towarzyszy? Że pan Daszyński ma inne przekonania, jak my Polacy i katolicy, że robi awantury w parlamencie i gra komedye „męczennika idei“, to jego rzecz, za to mu dobrze płacą żydki i robotnicy z „biednym organizmem“.

Pojąć jednak trudno, jak można było na tak ważną uroczystość i ucztę zaprosić człowieka, który niedawno jeszcze w cyrku i w różnych knajpiarskich salach, wobec zgromadzonej żydowskiej gawiedzi i obałamuconych robotników obietnicami, które się nigdy nie ziszczą, śmiał wyszydzać i pozwalał w swojej obecności innym towarzyszom wyszydzać naszą *świętą wiarę i Ojczyznę*, wyszydzał poświęcenia naszych bohaterów i królów, co krew dla Ojczyzny przelewali, a więc *włącznie* wyszydzał i Kościuszkę, dla którego religia nie była prywatną rzeczą. Kościuszko wołał: „Bóg i Ojczyzna“ i szedł na czele wojska, *bił się jak lud, odnosił rany jak lud*, ale p. Daszyński wylewa łzy krokodyle nad dolą robotników, *ale sam się roboty nie ima*, dużo obiecuje, ale nic nie daje, i człowiek taki, który opływał przy wrzasku „brawa“ gawiedzi nasze najświętsze uczucia, mógł siedzieć przy jednym stole z ludźmi, którzy mienie i krew wylewali za wolność Ojczyzny! Czy nikt się nie znalazł, któryby krzyknął temu panu „hańba!“ dziecku co rękę podnosi na matkę, hańba człowiekowi, który dla poklasku wrogiego nam plemienia, a choćby i dla poselskiego krzesła, wyzuł się z uczuć, by kalać i bezcześcić to, czego bronić jako poseł powinien?

Krzywda się stała obecnym tam gościom podczas tak świętej uroczystości, że zcierpieć musieli tego nadęgo „patryotę“. Krzywda tym starym emigrantom wydalonym z kraju za to, że kochali to, z czego pan Daszyński się naśmiewał. Ale dzięki dzielnemu pułkownikowi Miłkowskiemu i p. Dygasowi z Paryża, że chociaż w delikatnych wyrazach dali pyszałkowi odprawę. Ach! przyjdzie czas, że lud polski porachuje się... *B. Km.*

Wielmożny Panie Redaktorze! Załączam w odpisie list odebrany dziś per express i proszę o łaskawe umieszczenie dla przestrogi innych braci socyalistów i nie socyalistów. Sprawa dotyczy żydziaka, schwytanego na kradzieży owoców w sadzie, który powinien był przez gminę kijem być ukaranym, jak każdy złodziej — oraz sędziego żyda, który sprawę w sądzie prowadzi. Oto treść listu w odpisie dosłownym.

Buczacz 20. 8. 1897.

„Kochany Bracie! Z wielkim żalem piszę do Ciebie, bo nas niesprawiedliwie osądził sędzia **Finkelstein.** Co się tyczy terminu przyszliśmy do sądu o 8¼, **a wyrok już zapadł**, i tak do nas sędzia powiedział: *„Idź bo cię każę zamknąć“*, a był to już trzeci termin.

W pierwszym i drugim terminie męczył nas do południa, z dzieckiem i świadkami, i żądał przeproszenia i nie dał mi słowa przemówić dla swej obrony dlatego, że ja niechciała się pogodzić.

„Dwóch żydów napadło na nasz dom“ i mówili, **„że wolno nam was zabić“, bo** sędzia żyd to nas obroni.

Ostatni termin t. j. trzeci oskarża nas o przekroczenie z § 496, wzywa zaś obwinionego w myśl § 459, aby dnia 20. 8. o 8mej stawił się pod surowością § 159, tudzież pod karą 5 złr. i rygorem przymusowego sprowadzenia.

Podczas tego napadu, *uderzył mię żyd w twarz, schwycił za szyję i chciał dusić, i kilka kułaków dał mi pod serce. miałam także wtenczas* dziecko na rękach i mówił do męża *„baciarzu, złodzieju, ja cię zabiję“.*

Sąsiadka, policyant i pocztowy expedytor Koroniewski byli przy tem. Przy pierwszym terminie nie było tego żyda, co mię bił, *i żaden wyrok* na niego nie zapadł, a sędzia mówił, że jego nie ma, że będzie drugi termin, a na tym drugim terminie namawiał nas do zgody. Teraz osądź Kochany bracie i poradź co mam zrobić. Tyle z listu..

Nasze wioski i miasteczka giną i marnieją zrujnowane przez żydów. Na wszystkich gruntach i realnościach żydzi *intabulowani podstępem.* A conto wosku miodu, lub zboża, wciśnie chłopu kilka gro-

szy, resztę wódką wypożycza, a kiedy pasieka nie dopisze, długiem obciąża chałupę.

Z głębokim szacunkiem
Ks. Jan Turczański.

Lwów 13/9 1897.

Szanowna Redakcyo! Wczoraj t. j. 12. b. m. odbyło się w Ratuszu w sali rękodzielniczej II piętro walne zgromadzenie „kasych chorych" towarzyszy rymarzy, siodlarzy, tapicerów, garbarzy i kuferników. Obecnym też był przełożony korporacyi p. Edward Kupczyński i jeden delegat p. Tytus Turkowski. Przewodniczył p. Chrystyan Vogel. Protokół przyjęty został bez zmiany. Rachunki zostały także przyjęte. Wykryła się jednak mała defraudacya byłego przewodniczącego Zygmunta Br... z zawodu siodlarza. Przewodniczącym został wybrany jednogłośnie p. Michał Nowakowski członek Wydziału lwowskiej „Jedności". Do Wydziału jako członkowie uzupełniający weszli p. Szczotka tapicer i p. Sokołowski siodlarz.

Za Wydział
Michał Nowakowski
prezes.

Nowy Sącz 15/9 1897.

Szanowna Redakcyo! Przy pociągach osobowych w Nowym Sączu pełnił służbę jako „zugsführer" żyd Wolf. Potekcyi mu nigdy nie brakło. Podniesiony pychą z powodu kategoryi „podurzędnika", na kolegów swoich patrzył z góry, i pod każdym kto mu wszedł w drogę, kopał dołki. Z powodu grubijaństwa swego syna starł się Wolf z konduktorem Jaroszem. I oto, co robi mściwy semita. Anonimowym listem, co mu później dowiedziono, donosi do Dyrekcyi kolei, *że konduktor Jarosz jest słaby na zaraźliwą chorobę*, a mimo to przy osobowych pociągach jeździ. Dyrekcya kolei zbadawszy sprawę dokładnie przekonała się *o fałszywej denuncyacyi* dokonanej przez żyda Wolfa, skutkiem czego zasuspendowała go w urzędowaniu, *a Jaroszowi poleciła nadal jeździć osobowymi pociągami.* Wypada tu jeszcze nadmienić, że do suspensy przyczyniło się także odkrycie nadużyć popełnionych przez *Wolfa* w „Conducteur-Vereinie", gdzie tenże był członkiem zarządu na okręg sądecki. Dyrekcyi kolei należy się uznanie, za sprawiedliwe postąpienie w tej sprawie — a żydowi Wolfowi przypominamy przysłowie: *„kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.*

Swój.

KRONIKA.

Z powodu nawału materyałów, numer ten wydajemy w podwójnej objętości! Przyjaciele! Jednajcie Waszemu pismu prenumeratorów!

Od p. Stanisława Waśniewskiego sekretarza „Jedności" jakoteż sekretarza Wydziału naczelnego Związku naszych stowarzyszeń otrzymaliśmy następujący komunikat:

Szanowni Bracia i Przyjaciele! Pośpieszam niniejszem z powiadomieniem Was, że na posiedzeniu członków Wydziału naczelnego Związku katolicko-robotniczych Stowarzyszeń dokonane zostało ukonstytuowanie się tegoż prowizoryczne (z powodu, że równocześnie dany statut do Namiestnictwa nie jest jeszcze zatwierdzony) w następującym składzie:

Przewodniczący: Bernard Müller, prezes „Jedności".

Zastępcami: Prof. dr Tadeusz Pilat i Waleryan Hordyński.

Sekretarz: Stanisław Waśniewski.

Skarbnik: Stanisław Miszczyszyn.

Członkowie Wydziału: Ks. Proboszcz Jan Chęciński i Janusz Przygodzki.

Stanisław Waśniewski
sekretarz.

Delikatność „towarzyszy". *„Naprzód"*, pisząc o kongresie w Zurychu podnosi, że byli tam przedstawiciele partyi rozmaitych barw i odcieni, a więc i „chrześcijańscy socyaliści" brali czynny udział. Pisze jednak organ „Machabeuszów krakowskich", że to inni ludzie niż członkowie Jedności, Przyjaźni i t. d. Nie wchodząc w dyskussye, chcieliśmy się jeszcze raz przekonać, czy też nasi socyaliści *tacy* jak zagraniczni i czy uszanują wolność słowa i zapatrywań przedstawicieli innego obozu jak tamci. Dlatego na ich „kongres", który się odbywał od 5—8 b. m. we Lwowie, wysłaliśmy taki telegram: *„kongres robotniczy Lwów pasarz Hausmana. Czy panowie przypuścicie kogoś z innego obozu na Wasz kongres?"* podp. Redakcya „Grzmotu". *Odpowiedź zapłaciliśmy.* Wyobrażamy sobie jaki szwargot powstał w gronie pejsatych i niepejsatych przedstawicieli „ludu" po otrzymaniu tego telegramu. Odpowiedzieć, czy nie? Jeżeli odpowiedzieć, to jak? Odpowiedzieć: „Prosimy" źle — bo zawsze trzeba będzie gębę hamować. Odpowiedzieć: „Nie" spotka nas zarzut, że się boimy i radzimy „za ryglami". A więc lepiej milczeć — i tak towarzysze zrobili. Zgoda więc „zuchy" — ale odtąd wara nam zarzucać, gdy my Was jako znanych awanturników na nasze „poufne" zgromadzenia też nie puścimy. Miło nam jednak donieść Przyjaciołom, że „zżydziały proletaryat" jest naszym dłużnikiem. Winien nam bowiem 30 ct. za zapłacony a nie wysłany telegram. Upraszamy o rychły zwrot tych groszy — bo to grosz robotniczy.

O kongresie lwowskim partyi socyalistycznej nic Przyjaciołom donieść nie możemy, gdyż tak jak oni przez dziurkę od klucza słuchać nie umiemy. Wyważanie drzwi i wyłamywanie klamek uważamy za czyn zbójecki. Tyle tylko możemy powiedzieć, że ich „ludowe" zgromadzenie na placu Franciszkańskim wypadło mizernie. 700—900 osób między którymi większość żydów, żydówek, piekarzy wojskowych, kupka „towarzyszy", 60 członków z Jedności, którzy się też chcieli przysłuchać wywodom „mowców" — socyaliści mnożą w dziesięcioro i piszą, że słuchało „prelegentów" 7000 osób. Poseł Daszyński w krótkiej mowie nablagował huk „o narodowości". On, który tu w Krakowie niedawno wcłał, „że towarzysze ani grajcara nie powinni dać na Wawel, gdzie leżą prochy naszych tyranów" tam we Lwowie dla odmiany słowiczym głosikiem nucił, że on „patryotnik i Polak". Zaiste albo ten pan ma bardzo krótką pamięć, albo wprost kpi z głupoty swych słuchaczy. Jakby pies taki „patryotyzm" zjadł, pal mu czemprędzej w łeb, żeby ludzi nie pokąsał. Jednego tylko czynu bohaterskiego dokonali towarzysze na kongresie. Członkowie „Jedności" przyszli przysłuchać się mówcom na publicznem zgromadzeniu. Jako ludzie szanujący swą ludzką godność nie znają walki „wyciem" — stali też spokojnie. Wtem jakiś młokos akademus, wabi się pono Mokłowski, przybiega do jednego z uczciwych naszych robotników, stojącego jak najspokojniej i wszczyna z nim kłótnię. Gdy robotnik odpowiedział spokojnie „wszak widzisz pan, że stoję spokojnie i na burdę tu nie przyszedłem" na znak przez Mokłowskiego dany rzuca się zgraja płatnych ajentów żydowskich i wali *robotnika pięściami w oczy.* Gdy później komisarz rozwiązał zgromadzenie tych awanturników, rozeszli się ich przywódcy z tem przekonaniem, że podbiciem oczu robotnikowi — spełnili akt poprawy doli pracującego ludu. Mylą się jednak. Ustawy dzisiejsze karzą jeszcze każdy rozbój kryminałem. To też i epilog tego rozboju na placu publicznym rozegra się przed kratkami sądowemi.

Robotnicy! Macie znów przykład do jakiej wolności prowadzi Was ta zżydziała partya!

Sprawa chodorowska. Czytelnicy nasi pamiętają pobicie żydów przez „barabów" w Chodorowie. Był to czyn rozpaczy, spowodowany niesłychanym wyzyskiem żydowskim, spełnianym na biednych robotnikach. Sprawę tę obszernie swego czasu opisywał „Grzmot". Dnia 4. sierpnia rozegrał się epilog tej sprawy przed sądem. Na 48 oskarżonych uwolniono 15. Czterech skazano na 3 dni, jednego na 14 dni, jedynastu na 6 tyg., dziesięciu na dwa miesiące, sześciu na 3 mies., jednego na 5 mies. Żydy przed sędzią śledczym pletli okrutne rzeczy. Obecnie przy rozprawie plątały się im języki, a jeden żydek za fałszywe zeznania w czasie rozprawy został skazany na 2 miesiące kryminału.

Krętactwa żydowskie. Żydowi Grossfeldowi, piekarzowi na Kaźmierzu (ulica Józefa) dostawiał mąkę ze młyna p. Golonek przyjaźniak. Pewnego razu za mąkę, którą wiózł temu żydowi, zapłacił na akcyzie 26 złr. Grossfeld mąkę odebrał, ale 26 złr. zapłacić nie „myszlał", bo, jak szachraj twierdził, miało brakować 2 worki mąki. Wobec takiej krzywdy, p. Golonek zaskarżył żyda do sądu i — rzecz naturalna — wygrał. Żyd po przegranej jeszcze pieniędzy oddać nie chciał. Sąd miał przystąpić do sekwestracyi ruchomości żyda — żeby robotnikowi należytość oddać. Wystraszony żydek pieniądze wniósł do sądu jako depozyt, a tymczasem wniósł rekurs. Druga instancya rekurs odrzuciła, żyd jednak nie daje jeszcze za wygraną. Oto chce załatwić sprawę „ugodowo". Wysyła żydka *Katza*, „coby całe rzec udobruchać". *Katz* po raz dziesiąty prosi Golonka, aby z nim poszedł do rabina *Likiwera* (Kaźmierz, ul. Krakowska 51). — „Un bardzo mądre — powiada Katz — to un panie Golonek tak wszyćko zrobi, co będże bardzo ładnie. Wy ino podpiszecie, co od sądu odstąpicie, un waszej krzywdy nie chce". Niema jednak głupich. Golonek do Likiwera nie pójdzie, boby go „wykiwał". Żydek Grossfeld nietylko należytość, ale i koszta procesu zapłaci. Kto po ciemku łazi, rogów sobie wreszcie nabić musi. — Całą tę sprawę prowadził dr. Kwieciński, adwokat robotnikom oddany i życzliwy, za co mu na tem miejscu serdecznie dziękujemy.

Straszne morderstwo. W Szaflarach koło Zakopanego w okrutny sposób zamordował włościanina żyd propinator Hersch Ferber przy pomocy synów. Przyczyną zbrodni była obawa, żeby włościanin ten, pełniący straż nocną, nie oskarżył żyda o przemycanie spirytusu. Ferber wyrżnął nieszczęśliwej ofierze język, a w gardło wpakował kołek. Aresztowany żyd chciał dać kilka tysięcy, „aby się mógł ulotnić", ale przyłapanego ptaszka nie puszczą już z ula. I „tysiące" czasem na nic.

Zwęglone dzieci. W miejscowości Stary-Szinor na Węgrzech pięcioro małoletnich dzieci piekło sobie kukurudzę. Wskutek nieostrożności powstał pożar. Wystraszone dzieci schowały się w stóg słomy. Płomień ogarnął natychmiast słomę i 4 chłopcy i 1 dziewczynka spaliły się na węgiel. Rodzice zajęci przy pracy przybiegli zapóźno. Rozpacz biednych ludzi nie miała granic. Jeden z ojców rzucił się w ogień, zdołano go jednak uratować.

W Bonn w Niemczech dwóch chłopców dopuściło się na 5-cio letniej dziewczynce okrutnej zbrodni. Przemocą wsadzili jej do ust ropuchę i w ten sposób ją udusili.

Ze Sułkowic piszą do nas: „Dajcie nam jaką radę, bo nas żydy okrutnie wyzyskują. Jest nas tu 200 biednych kowali. Kowal robi na tydzień 150 kilo podków, ale jest tak biedny, iż przez tydzień bierze mąkę, sól, chleb, a w sobotę żąda reszty, której nie wydał. Żyd mu mówi: „Mam chleb, sól, mąkę, co wam Janie po pieniądzach?" Jeżeli który majster ma pomocnika, który naprzód nie chce brać wiktuałów, to żyd na majstra wpłynie, bo ten także w żydowskiej kieszeni i majster pomocnika odmienić musi, czyli poprostu napędza go z roboty. Pracuje człek cały rok, a grajcara na ręku nie ujrzy i grosza dorobić się nie może. Żydzi złotemi łańcuchami się opasują, a katolik w coraz większej biedzie. Przyszlijcie nam statuta „Przyjaźni", bo tylko w kupie możemy się pozbyć wyzysku". Tyle słów listu. Tak jest, tylko w kupie możecie się bracia wyrwać ze szponów żydowskich i z pewnością się wyrwiecie! Patrzcie bracia — socyalna demokracya w spółce z takimi „dobrodziejami" chce uszczęśliwić lud robotniczy! Do roboty chłopcy! Łączcie się, skupiajcie, — pół roku nie upłynie, a będzie inaczej!

Jeszcze o ludzkich mieszkaniach. W ciągu ostatnich lat bardzo często mówiono i pisano o mieszkaniach i ich urządzeniach. Niestety, myślano tylko o zamożnych i pisano tylko o lokalach składających się co najmniej z kilku sal; nie wspomniano atoli nigdy, jak mają być urządzone mieszkania o jednym, dwóch lub trzech pokojach z kuchnią, dla ludzi średnio zamożnych.

Mieszkań takich, z wygodnym rozkładem jest coraz mniej. Można je odnaleźć jeszcze w dawniejszych domach — ale w nowszych kamienicach mieszczą się przeważnie w oficynach.

Brak w nich nietylko światła, lecz i powietrza. W ostatnich czasach spekulanci budowlani urządzają pokoje o tak małych rozmiarach, że mają one wygląd cel więziennych, lub komórek. Nadomiar złego, pokoje o małej powierzchni zastawione są przedmiotami niezbędnie potrzebnymi, czem jeszcze bardziej zmniejsza się w lokalu miejsce dla ruchu osób i ścieśnia się powietrze.

A jednak łatwo zaradzić złemu. Wszak mury domów nieraz są dość grube. W pokoju i kuchni można urządzać w murze skrytki, większe lub mniejsze, zamykane i otwarte, które służyłyby za składy przedmiotów rozmaitych, a więc zastępowałyby kredensy, komody i szafy, dużo miejsca w pokojach zajmujące.

W starych domach bywają takie skrytki; dzisiejsi jednak pp. budowniczowie o nich zapomnieli. W Paryżu niema żadnego lokalu, w którym nie byłoby w ścianie rodzaju szaf; nawet kasy ogniotrwałe umieszczają w murze dla wygody lokatorów. A przecież w Paryżu mury domów są cieńsze, niż u nas.

Teraz jeszcze słów kilka o kuchniach. W nowych kamienicach budowanych przez *spekulantów*, są one urządzane w tak małych rozmiarach, iż nawet na ustawienie łóżka dla służącej miejsca tam niema. Podług zasad hygieny, kuchnia, w *której sporządzane są potrawy*, powinna być możliwie czysto utrzymywaną. Tymczasem w małych mieszkaniach prócz tego, że kuchnia służyć musi za sypialnię dla służącej, jest ona zarazem pralnią i *zbiornikiem wszelakiej nieczystości.* A dlaczego? Bo spekulanci budowlani urządzają dla lokatorów całego piętra jedno tylko i to *nieogrzewane* miejsce ustępowe w jednym z kątów domu, co jest wprawdzie korzystnem dla właściciela domu, lecz wielce niewygodnem i *szkodliwem* dla lokatorów, szczególnie w porze zimowej.

Czyż wobec tego można się dziwić, że kuchnie służą za *miejsca ustępowe* dla dziatwy i starszych?

Urzędy budownicze same gorszą się tą spekulacyą budujących domy, ale nagany godna pobłażliwość skłania je do milczenia w tej sprawie.

Wobec tego byłoby pożądanem, żeby powyższą kwestyą zechciała zająć się Rada sanitarna.

Wyzysk żydowskich ajentów. Przeczytawszy w *Dzienniku* w artykule „Żydzi na wsi" wzmiankę o wyzyskiwaniu biednego ciemnego ludu przez naszych

żydków na wsi mieszkających — pomyślałem, że nie od rzeczy będzie powiadomić szerszą publiczność o wyzyskiwaniu tego ludu przez ajentów, *nota bene* żydków, maszyn rolniczych, Przed trzema tygodniami zjawili się we wsi Leżanówce o 4 klm. od Grzymałowa oddalonej dwaj ajenci żydzi, namawiając chłopów do kupna maszyn rolniczych. Idąc drogą, spotkali dwóch gospodarzy M. Bilińskiego i O. Tilla i zaczęli namawiać ich do kupna sieczkarni. Ci odpowiedzieli jednak im, że sieczkarni nie potrzebują. (Pierwszy z gospodarzy ma tylko jednego konia, a drugi żadnego.) Ajenci odeszli, zapisując sobie nazwiska gospodarzy. W tydzień otrzymali Biliński i Till awiza kolejowe z Chorostkowa, zawiadamiające ich, że ze składu Nowo-Icińskiej fabryki maszyn rolniczych S. Bergsteina w Tarnowie są dla nich sieczkarnie. Biedni ludzie nie wiedzieli, co mają z tem zrobić, nie mieli kogo poradzić się — a obawiając się (choć mylnie) kosztów, odebrali sieczkarnie płacąc zaliczkę z transportem 4 złr. 78 ct.

Drugi podobny wypadek zdarzył się we wsi Okno o 5 klm. od Grzymałowa odległej. N. Nałukowy otrzymał pisemne uwiadomienie, że wysłano na łaskawe życzenie (?) ze składu Nowo-Icińskiej fabryki maszyn rolniczych A. Teitelbauma w Tarnowie młynek do czyszczenia zboża w wartości 42 złr. niby przez ajentów Karcz & Oprych zamówiony. Nałukowy ajentów ani nie widział — młynka więc nie zamawiał. Na szczęście udał się do miejscowego nauczyciela z tem uwiadomieniem i ten poradził mu, żeby młynka z kolei nie odbierał. Młynek, znajdujący się na stacyi kolejowej Chorostków, może p. Teitelbaum odebrać.

Sprytni towarzysze. Na jakie sposoby biorą się towarzysze, ażeby z biednego ludu wycisnąć ciężko zapracowany grosz, świadczy bardzo wymownie taktyka dwóch ajentów maszyn rolniczych, z których jeden mieszka w Krakowie, a drugi w Tarnowie. Krakowski „towarzysz“ Karcz, nie żyd, nie katolik — gdyż dwa razy zmieniał wyznanie, — i godny jego towarzysz szynkarz, Oprych z Tarnowa, u którego niedoszły „poseł“ Sułczewski mieszkał, udają się na wieś między chłopów, rozpowiadają im o szczęściu i dobrobycie, który mają stworzyć socyaliści, a gdy zaciekawieni chłopkowie rozpoczną pogawędkę, sprytni ajenci nieznacznie wspominają o swoich sieczkarniach. Chłopi nie przeczuwając pułapki pytają o owe maszynki, mówiąc, że przydałyby się im także. Towarzysze pochwytują słowa i chłop w kilka dni otrzymuje ni stąd ni zowąd zawiadomienie, iż na jego rachunek wysłano sieczkarnię. Podobne wypadki zdarzyły się ostatnimi czasy w okolicy Tarnopola — dopiero żandarmerya położyła kres działalności towarzyszy, zabierając im sporą liczbę agitacyjnych egzemplarzy „Naprzodu“ i „Prawa ludu“.

Czasby już był wielki, ażeby lud nauczył rozumu tych kusicieli ludu, i z przodu i z tyłu wyłożył im namacalnie „Prawo ludu“.

Stanisław Krzy. . .

SZARADA.

Pierwsze przyimek a drugie i trzecie
Strzegą i karzą — konieczne na świecie,
Całość chwalebna i przyznać niewoli,
Że bliźni niecnej już wyrzekł się woli.

Rozwiązanie szarady z Nr. 25. *Kula-kufa-kula-kuma, kuna-kura.*

ZAŻALENIA.

W Kościarni żydowskiej Fränkla i Schönberga, w Dąbiu o której tyle razy już pisaliśmy dzieją się dziwne rzeczy. Sługus żydowski, maszynista Puchalski gniewa się okrutnie na „Grzmot“ za to, że robotnicy użalali się w nim na zmuszanie ludzi przez tego panka do roboty w niedzielę i święta. Odgraża się, że będzie skarżył do sądu. Droga do sądu otwarta — ale mścić się na ludziach wara! Robotnik Stanisław Liśkiewicz pracował w kościarni w nocy ze soboty na niedzielę od godz. 6tej. wieczór do 9tej. rano. Oprócz tego kazał mu jeszcze Puchalski przyjść po południu tego samego dnia w niedzielę. Liśkiewicz spóźnił się trochę. Puchalski wyszedł naprzeciw zbliżającemu się Liśkiewiczowi, począł go lżyć, przeklinać i wszczął bójkę. Poczem na dobitek wypowiedział Liśkiewiczowi robotę. Oto sprawiedliwość maszynisty Puchalskiego. Upraszamy jeszcze raz inspektorat przemysłowy, żeby wreszcie stanowczo przeprowadził porządek w tej osławionej żydowskiej kościarni.

Dyrekcya lwowskiej policyi dała świeżo dowód lojalności bez granic dla partyi żydowsko socyalistycznej. Wczasie „Kongresu“ tej partyi wywiesili żydzi na lokalu w pasażu Hausmana obraz który przedstawia **księdza deptanego przez opryszka.** Ten wstrętny płód jakiegoś żydowskiego pokojowego bazgracza powinnaby była chyba policya natychmiast usunąć. Dlaczego? Bo to jest deptanie uczuć katolickich ogromnej większości katolickiej ludności. Na obrazie tym nie był przecie przedstawiony ksiądz X. Y. Z. — *ale wogóle* ksiądz deptany przez żydowskiego sługusa. Tymczasem jeszcze 9go. b. m. a zatem już po kongresie bazgranina ta figurowała publicznie w najwięcej uczęszczanej części miasta. Że żydów na inną, szlachetniejszą walkę nie stać — o tem wszyscy wiemy — ale że policya tak mało rozumie, co jest obrazą uczuć katolickiej ludności, to trudno zrozumieć. Gdyby tam zamiast księdza wymalowany był jakiś urzędnik państwowy w mundurze i przy szpadzie — ciekawiśmy bardzo czyby policya ze stoickim spokojem przypatrywała się razem z uliczną gawiedzią tej panoramie? . . . !

Skrzynka na listy. *Nowy Sącz.* p. Karol Radwański. Prosimy donieść wynik ukonstytuowaniu się nowego Wydziału Przyjaźni.

Korespondent ze Sułkowic. List wysłaliśmy.

Anonim z Krakowa. Tysiąc razy powtarzać trudno, że bezimiennych listów nie drukujemy.

Nowy Sącz. „Były socyalista“. Upraszamy o wiadomości.

Korespondent z Rzeszowa: To rzeczy znane. Taktyka tych ludzi wszędzie ta sama. Sułczewski czy inny agitator to tylko żydowski parawan — za którym kryją się krzywe nosy: Feldmanów, Häckerów, Kleinbergerów i Sp.

Stow. polskiej młodzieży rękodzielniczej w Biały. Upraszamy jeśli łaska o przysłanie statutów Waszego sklepiku.

Tarnów. Ks. dr. Zygulińskí. Oczekujemy statutu kasy pogrzebowej.

Na fundusz agitacyjny złożyli: *X. Y. Z.* 20 złr. — *Jakób Michałek* 15 ct. — *„Czerwony“ od Barucha* 30 ct. — *„Socyalistka chrześcijańska z fabryki cygar* 50 ct. *Za „Grzmot“* 5 złr.

Ogłoszenia.

Porady w sprawach **sądowych** mogą członkowie „Przyjaźni“ — za okazaniem legitymacyi — zasięgać w biurze redakcyi „Grzmotu“ **bezpłatnie** między godziną 6 — 7 popołudniu we środy, piątki i soboty.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Jerzy Kraskowski.**